Nr. 102. We Lwowie, Niedziela dnia 19. Marca 1871. **Rok X**

Wychodzi codziennie 2 razy o godz. 7. rano, i o 4. popoł. wyjąwszy poniedziałki i dnie poświąteczne rano.

Przedpłata wynosi:

MIEJSCOWA kwartalnie . . . 3 złr. 75 centów
miesięcznie . . . 1 „ 30 „

Z przesyłką pocztową:

kwartalnie:
w państwie Austrjackiem . . . 5 złr. — ct.
do Prus i Rzeszy niemieckiej 4 talary 15 sgr.
„ Szwecji i Danji . . . . 6 „
„ Francji i Anglji . . . . 23 franków
„ Włoch . . . . 25 „
„ Belgji i Szwajcarji . . 18 „
„ Turcji i księstw Naddun. 17 „

Numer pojedyńczy kosztuje 8 centów.

GAZETA NARODOWA.

Przedpłatę i ogłoszenia przyjmują:

We LWOWIE: Bióro Administracji „Gazety Narodowej" przy ulicy Nowej, pod liczbą 291. W KRAKOWIE: Księgarnia Józefa Czecha w rynku. W PARYŻU: na całą Francję i Anglję jedynie p. pułkownik Raczkowski, rue du pont de Lodi Nr. 1. W WIEDNIU: p. Haasenstein et Vogle, Neuer Markt Nr. 11. i A. Oppelik, Wollzeile, 22. W FRANKFURCIE: nad MENEM i HAMBURGU: pp. Haasenstein et Vogler.

OGŁOSZENIA przyjmują się za opłatą 6 centów od miejsca objętości jednego wiersza drobnym drukiem, oprócz opłaty stęplowej 30 ct. za każdorazowe umieszczenie.

LISTY REKLAMACYJNE nieopieczętowane nie ulegają frankowaniu.

Manuskrypta drobne nie zwracają się, lecz bywają niszczone.

Od Wydawnictwa.

Szanownych prenumeratorów zapraszamy do wczesnego nadesłania prenumeraty na 2gi kwartał 1871.

Cena prenumeraty na *Gazetę Narodową* wraz z *Tygodnikiem niedzielnym* z przesyłką pocztową:

rocznie . . . . 20 złr.
półrocznie . . . 10 „
kwartalnie . . . 5 „
miesięcznie . . 1 „ 70 ct.

W miejscu bez *Tygodnika niedzielnego:*

rocznie . . . . 15 złr. — ct.
półrocznie . . . 7 „ 50 „
kwartalnie . . . 3 „ 75 „
miesięcznie . . . 1 „ 30 „

Z prenumeratą na *Gazetę Narodową* przesyłać można także prenumeratę na **Szczutka**

całoroczną . . . 5 złr. — ct.
półroczną . . . 2 „ 50 „
kwartalną . . . 1 „ 25 „

Zwracamy uwagę, iż daleko wygodniej i po trzykroć taniej przesyłać można prenumeratę za przekazem pocztowym.

Lwów d. 19. marca.

(Konferencja słowiańska we Wiedniu. — Sprawy bieżące. — Delegacja nasza a rezolucja).

Dr. Rieger przybył do Wiednia we środę wraz z p. Skrejszowskim, przywódzcą frakcji ultraczeskiej. Przedtem jeszcze przybył dr. Klaudy, jak doniosły pisma centralistyczne, na zaproszenie rządu, co się jednak okazało mylnem. Bawią we Wiedniu inni jeszcze reprezentanci ludów słowiańskich z Przedlitawii i Węgier, razem około 20; między tymi biskup Strossmayer i kanonik Racki z Kroacji, jenerał Stratimirowicz, Serb, Costa i Swetec, Słowieńcy, Lubisza, Antonietti, Daniło, Rudmani, Wojnowicz, Dalmatyńcy, Makanec z Sisku na Pograniczu. Zaraz we środę, jak donosi *Presse*, odbyła się konferencja w hotelu Wandla, a nazajutrz miała się odbyć konferencja tych mężów z „klubem południowców", o którym kilkakroć donoszono, ale bez wyjaśnienia, czy to klub prawego centrum Izby posłów (Słowieńcy, Dalmatyńcy, Tyrolczycy, Istrjanie i Bukowińczycy), czy jaki powinowaty, i kiedy, pod czyjem przewodnictwem się ukonstytuował. *Nowa Presse* utrzymuje nawet, że rząd się znosi z tą konferencją słowiańską, zkąd niezmierny hałas między centralistami, oparty mianowicie na doniesieniach *Vaterlandu* z d. 16., których treść jest już nam zkądinąd w połowie wiadoma. Według nich bowiem, mają być wkrótce mianowani ministrowie krajowi, i p. Grocholski ma zostać na razie ministrem bez teki do bronienia rezolucji galicyjskiej w Radzie państwa, po której przyjęciu „w myśl żądań sejmu galicyjskiego" zostałby ministrem dla Galicji. Podobnie czeski minister bez teki wniósłby deklarację czeską w Radzie państwa i t. d. Gdy jednak wątpić można, aby Izba posłów, a tem mniej aby Izba panów na ten program przystała, więc, aby ominąć zamachu stanu i oktrojowania, trzeba będzie układać się z sejmami, które są także instytucją konstytucyjną. Trudno wiedzieć, co tu *Vaterland* podaje jako pewność, co jako domysł a co jako radę dla rządu; brak też temu wywodowi jasności, dość jednak, że centraliści, którzy sami zacząwszy wojować zmyśleniami, dzisiaj sami według przysłowia, siedzą jak mysz na pudle, są okropnie spłoszeni, a nawet zatrwożeni.

Przybył do tego okólnik ministra oświaty do niektórych szkolnych Rad krajowych, z zawezwaniem, aby przedłożyły swe życzenia do zmian ustawy szkolnej, germańsko-centralistycznej, i w razie potrzeby zwołały w tym celu ankiety rzeczoznawców, dalej fakt, że p. Grohmannowi w Pradze nie cały referat namiestniczy w sprawach szkolnych, ale przynajmniej co do szkół czeskich odjęto, i że chociaż nie wytoczono p. Linkerowi śledztwa dyscyplinarnego, to jednak wyszedł z Wiednia rozkaz zbadania tej sprawy. Nie koniec na tem, bo okropniejsze jeszcze od tych wpływów zewnętrznych jest wewnętrzny stan stronnictwa centralistów. *Nowa Presse* z d. 16. woła w rozpaczy na to wszystko: „Cóż Rada państwa? A no, Izba panów odbyła dzisiaj suche posiedzenie, Izba posłów odbędzie takie same jutro. Tymczasem dzisiaj zbierze się komisja rekrutacyjna; ale sprawa ta już niema wagi politycznej, bo rząd ma już w niej większość zapewnioną. Wielka akcja parlamentarnego stronnictwa wiernokonstytucyjnego koncentruje się dzisiaj w interpelacji (w piątek przez Herbsta wniesionej), pytającej o przedłożenia rządowe, *nota bene* takie, które interpelanci z góry odrzucają! Jaka to taktyka! Brak odwagi i przekonania u przeciwników, oto zwycięzki sojusznik hr. Hohenwarta. Tymczasem niewątpliwie przygotowuje się i ustąpienie p. Beusta."

Rozstrój w łonie centralistów staje się coraz większym. Ze skrajnej lewicy oderwała się frakcyjka Fuxa, która chce iść jeszcze dalej jak Rechbauer; Herbst ma swoją osobną frakcję itd. „W poniedziałek, donoszą do *Pester Llogda*, centraliści odbyli konferencję dla naradzenia się (dopiero teraz!) nad sposobem postępowania wobec gabinetu. Mowcy podnosili okoliczność tę mianowicie, że jakkolwiek zapowiadane przez hr. Hohenwarta wnioski jeszcze nie są przedłożone, jedno jest przecie faktem jawnym i jasnym, że ministerjum dąży do porozumienia z Czechami i Polakami na koszt Niemców i konstytucji, a zatem bezwarunkowo należy zerwać z tem ministerstwem. Czy wszyscy milczący posłowie zgadzali się z tymi mowcami, nie umiem powiedzieć, ale niejednemu z wiernokonstytucyjnych wydaje się, że w obecnej Izbie posłów trudno o utworzenie większości za dosadnym wnioskiem, i że byłoby nieostrożnością, wahających się, bojaźliwych członków wpędzać do obozu ministerjalnego. Na każdy sposób ogólnie panuje obawa, że wniosek odmówienia rekrutów nie inny odniósłby skutek, a zatem podniesiono kwestję odroczenia uchwały co do rekrutów do czasu, gdy rząd odsłoni przyłbicę w sprawie reformy wyborczej. Hr. Hohenwart radby przyspieszyć wybór delegacji, ale wątpliwem jest, czy przyjdzie do wyborów, chyba że opozycja niezręcznością swoją nada ministerstwu większość. W razie przeciwnym musiałaby Rada państwa natychmiast być rozwiązaną i do maja na nowo zebraną, aby się delegacje w czerwcu zebrały. Jak długo gabinet Hohenwarta tej próby nie przebędzie, tak długo o usunięciu go myśleć niepodobna. Hr. Hohenwart stoi dzisiaj silniej jak hr. Beust."

W następnym numerze donosi *Pester Lloyd* o konferencji Andrassego z Hohenwartem, że obaj jednakowo zapatrują się na sprawę zebrania delegacyj; że Hohenwart oświadczył, iż nie myśli o rozwiązaniu Rady państwa, nie może jednak ręczyć za wypadki, któreby sama Rada państwa sprowadziła. *Prager Abendblatt i Frmdblt.* zaręczają, że jeśli hr. Andrassy przyjechał z jakiemi obawami, to te po konferencji z Hohenwartem znikły, i panuje między nimi zupełne porozumienie, że zresztą na konferencji tej była mowa o sprawach bieżących.

Centraliści, przekonani że w Izbie nie utrzymają się z swym wnioskiem co do rekrutów, chcą sprawę tę przewlec, i tym sposobem wprawić w kłopot Hohenwarta, który na przedostatniem posiedzeniu komisji żądał, aby tak czy owak sprawę tę szybko załatwiono, gdyż z kwietniem ma się pobór rozpocząć. Na posiedzeniu komisji tej d. 16 podnosi nagle sprawozdawca dr. Banhans, że cyfra 54.441 ludzi, którą Lasser pozwolić wnosił, jest mylną, jak się okazało przy dokładnem rozpatrzeniu się w aktach, że jednak dzisiaj właściwej cyfry oznaczyć jeszcze niepodobna. Lasser natychmiast zapewnił, że godzi się dokładnie zbadać tę sprawę, aby módz oznaczyć właściwą cyfrę, która ma być odstawioną itd. Hohenwart nie przeczył Lasserowi, ale odparł zarzut, jakoby rząd n i e chciał zmiany cyfry poborowej. Rząd n i e może teraz wziąć inicjatywy w tej sprawie, bo związany jest ustawą i stosunkiem do Węgier. „Na drugi rok będzie rząd mógł uwzględnić życzenia Izby, ale dzisiaj pragnie, aby komisja nie parła w tej kwestji do starcia, którego rząd sobie nie życzy." Banhans wniósł, aby wybrać podkomitet do zbadania właściwej cyfry, (co w końcu przyjęto i wybrano Banhansa, dr. Grossa i Lassera.) Przy rozprawie nad tym wnioskiem oświadczył Rechbauer na nowo, „że w razie gdyby tę cyfrę znaleziono i w komisji przyjęto, postawi wniosek, aby Izba wzięła uchwałę komisji dopiero wtedy pod rozprawy, gdy rząd wniesie w Izbie zapowiadane przez siebie przedłożenia co do zmian konstytucji." Ztąd wszczęła się długa rozprawa, w toku której hr. Hohenwart oświadczył, że na następnem posiedzeniu odpowie na wywody p. Rechbauera, gdyż nie chce, aby z dzisiejszego milczenia jego sądzono, iżby wywodom tym słuszność przyznawał.

Z powodu zjazdu słowiańskiego w Wiedniu, o którym wyżej mówiliśmy, grozi *Stara Presse*, że „gdyby Austrję chciano zamienić w państwo słowiańskie, to Niemcy austrjaccy mogą być i będą uważani przez berlińskich mężów stanu za Benjaminów (*Schmerzenskinder*), których trzeba otoczyć protekcją Prus, już dla tego, aby w to nowe państwo słowiańskie, któreby Niemcom z boków i z tyłów zagrażało, wbić klin na chwilę rozstrzygnięcia."

Upragniony regulamin awansu wojskowego już został ogłoszony.

W przeglądzie politycznym podajemy wiedeńską korespondencję *Czasu*, która widocznie pochodzi od któregoś z naszych delegatów. Pomijamy doniesienia jej co do stanowiska rządu, hr. Andrassego, br. Petriny itd. do rezolucji galicyjskiej. Ale nieskończenie boleśne wrażenie wywrzeć musi w kraju tajemniczość, jaką rokowania z rządem są otoczone; to wiązanie się sekretem, które jest tylko wybiegiem braku cywilnej odwagi; to ów wyraz „dogmatyczność rezolucji", który części jej podaje w pośmiewisko, a który sądząc ze stanowiska *Czasu* do rezolucji, dotyczy głównego jej punktu, tj. o odpowiedzialnym rządzie krajowym. Z ostatniego numeru *Starego Frmdbl.*, należy wnosić, że rokowania p. Grocholskiego z hr. Hohenwartem nawiązane są do koncesyj, jakie ofiarował Potocki, — „na których podstawie ugoda już była jakby zrobioną; przynajmniej żadna poważna przeszkoda nie stała na przeszkodzie zawarciu pokoju preliminarnego między rządem a królestwami Galicji i Lodomerji."

Otóż myli się organ ministerjalny i mylą się ci, coby w tym duchu ugodę zawierali. Jest jedna przeszkoda, i to najpoważniejsza w tym względzie, a to sejm, który rezolucję jako całość postawił, jako taką ponowił, i nie dał nikomu, a najmniej delegacji swojej prawa do obskubywania jej, które niczem innem by nie było, jak potarganiem. Delegacja powinna i może oświadczyć gabinetowi, że jeśli niema ochoty, lub siły do przeprowadzenia całej rezolucji, to niema racji bytu, tj. niema ochoty lub siły do spełnienia swego programu, przywrócenia pokoju prawno-politycznego.

Dla dworu w Rożyskach lub Krzeszowicach wystarczy zapewne lada mizerny kąsek rezolucji, ale dla kraju nawet siedm strzępów nie wystarczy.

Tryumf Moskwy.

Publicznie Bismark wygłosił zasadę, jaką kieruje się, iż „siła stoi przed prawem", a Europa z uległością poddała się woli niemieckiego przywódzcy, nikt nie odważył się mu przeszkadzać w zamysłach, pod przewagą zaś najazdu upadła Francja. Tem ośmielona Moskwa, szczycąc się przyjaźnią Prus, powiedziała również światu, iż i według niej „siła stoi przed prawem", ogłaszając w brutalny sposób, że nie czuje się krępowaną nadal traktatem paryzkim, a pokorna Europa schyliła czoło przed protegowanym Prusakiem.

Obecnie car pyszniąc się, iż stanowczość Moskwy, poparta pospiesznem przygotowaniem się do wojny, zaimponowała niedołężnym dyplomatom naszej półkuli. To więc, co koalicja Zachodu krwawym kosztem zdobyła, dziś unieważniono. Los Turcji staje się zależnym od cara, opieka nad Wschodem państw zachodnich faktycznie usunięta a raczej przelana na rząd carski.

Widzimy więc, iż cynicznie przez pruskiego dyplomatę wygłoszona zasada „siła przed prawem", coraz więcej w praktyce znajduje zastosowania.

Journal de St. Petersbourg z naciskiem wypowiada, iż bezustanny wzrost sił wewnętrznych imponuje Europie, i tem Moskwa tylko dojść może do celu swych dążeń. Sposobi się więc car do akcji. Za usługę oddaną Prusom w wojnie ostatniej, Moskwa zyskała już zniweczenie rezultatów kampanii krymskiej, obecnie zaś może ona potrzebować od Prus równej pomocy w swych działaniach, a w zamian odwdzięczy się kiedyś znów władcy Berlina poparciem jego planów, jakie nakreśli mu duma osobista. Takim sposobem siła brutalna coraz więcej gruntu dla siebie w Europie zdobywa, i jeżeli jak dotąd słabi nie postarają się przez łączność wytworzyć odpowiedniej siły odporu, to niezadługo knut prusko-moskiewski zniweczy święte prawa ludzkości, mścić się będzie nad Europą za dotychczasowe jej dążenia do postępu i swobody.

Korespondencje Gazety Narodowej.

Wiedeń 16. marca.

(*P.*) Hr. Andrassy odjechał już z Wiednia. Onegdaj z rana konferował hr. Andrassy przeszło trzy godziny z hr. Hohenwarthem i rozstali się obydwaj bardzo zadowoleni. W kwestji, czy wybierze Rada państwa na czas delegację, aby budżet na rok 1872 jeszcze w jesieni Izbom mógł być przedłożony, odpowiedział hr. Hohenwart, że to od niego zupełnie nie zależy, gdyż nie może jeszcze przewidzieć, czy nie przyjdzie do krizys parlamentarnej. Natenczas wybór delegacyj musiałby się opóźnić. Zapowiedziana zatem przez *Pester Lloyda* burza nie sprawdziła się, a złe języki utrzymują nawet, żez nany waszym czytelnikom dobrze artykuł *P. Lloyda* z 13. bieżącego mies., który wszystkie tutejsze dzienniki i inne w błąd wprowadził, pochodzi z natchnienia p. Beusta. Na p. Beusta, dyplomatę przeważnie pałacowego, jest to dość podobne. W sytuacji zawiłej udałoby się może p. Beustowi odzyskać przynajmniej część tego wpływu, który z braku w działaniu utracił. Pogłoska, jakoby przy pozawczorajszej konferencji ministerjalnej obecnym był i hr. Thun, zupełnie zmyślona, również mylną jest wiadomość, podana przez tutejsze dzienniki, że hr. Hohenwarth zamierza pomiędzy kadencją dzisiejszą Izby a zebraniem się delegacyj wspólnych zwołać sejmy; musiałby mieć natenczas rok 1871 przynajmniej 14 miesięcy. O bąku dziennikarskim, puszczo-

---

Kronika Lwowska.

(*Powinszowanie dla Józefów. — Pani Modrzejewska przyjedzie.— Uwaga do użytku pewnej tutejszej artystki dramatycznej. — Wieczorek muzykalny. — Die Wahlfahrt der Rose Szumana. — Illustracje paryskie z czasów oblężenia. — Namiestnicy i ministrowie dla Galicji. — Zapiski heraldyczne: epizod z konkurów o tytuł hrabiowski*).

Gdybyśmy rozporządzali zastępem jakich muzykantów, gdybyśmy mieli nadworną kapelę, chodzilibyśmy dzisiaj od domu do domu i gralibyśmy serenadę wszystkim Józefom, dla których mamy pełne kieszenie życzeń i duserów. Są we Lwowie Józefy, którymbyśmy życzyli, żeby się nie starali o tytuły, których tak bardzo pragną, są tacy co mieliby zasługę wobec ojczyzny, gdyby pilnowali swego rzemiosła, a nie wdawali się od dziś dnia w politykę, są inni, którym nic więcej powiedzieć nie możemy, jak tylko, żeby im się dobrze działo na świecie, a po śmierci jeszcze lepiej.— Obok tych lokalnych jednak, *minorum gentium* Józefów, musimy przesłać nasze życzenia p. Kraszewskiemu, który bawi obecnie w Krakowie i prosić go, aby przyjechał nam przeczytać swego Marka Hinczę, musimy życzyć p. Szujskiemu, aby nas w przyszłym roku nie zechciał znów obdarzyć jakiemi nowemi ideami swej apokaliptycznej polityki, musimy przesłać bilet z powinszowaniem imienin panu Dietlowi, któremu podobno obecnie przedewszystkiem zdrowia życzyć wypada.

Ułatwiwszy się więc w ten sposób z życzeniami i życząc raz jeszcze sto lat zdrowia każdemu z Józefów, możemy z czystem sercem i spokojnie powrócić na łono naszych tygodniowych bajek, wśród których kołysaliśmy się cały prawie tydzień.

A więc najprzód nowiny: Pani Modrzejewska przyjedzie około 15. maja na cały szereg gościnnych występów, mamy więc nadzieję, że będziemy mogli wytchnąć na chwilę z okropnych wrażeń, jakie w nas pozostawiły parodje Hamleta, Fieska i t. d. Pani Modrzejewska ma pomiędzy innemi występować w Fernandzie i we Frou-Frou. W ostatniej tej sztuce ma szczególnie pięknie cieniować swą rolę, tak że w Warszawie pierwsze przedstawienie tej sztuki trwało o godzinę dłużej jak zwykle, tyle oklasków i wywoływań sypało się dla pani Modrzejewskiej. *A pros pos Fernandy*, musimy tutaj zrobić małe zboczenie *in usum* jednej z tutejszych artystek. Artystka ta ma szczególny sposób bawienia publiczności w przestankach, w których mało ma do mówienia na scenie — zręcznością swą we wdziewaniu ciasnych rękawiczek, nie wdziewa ona bowiem rękawiczek tak jak inni ludzie, tylko przed każdem wciśnięciem rękawiczki podnosi po kilkadziesiąt razy paluszek do ust — ażeby szło łatwiej — sposób to może być wcale dobry, ale w każdym razie na scenie nie odznacza się zbyteczną elegancją, a nawet nadmiarem estetyki. Przepraszamy jednak za zboczenie.

Dwa ładne koncerty mieliśmy w ubiegłym tygodniu, wieczorek muzykalny i koncert na wiolonczeli pana Diema. Wieczorek był odznaczający się ze wszystkich dotychczasowych, gdyż wykonano na nim „Pilgerfahrt der Rose" Szumana. Oprócz tego, że chóry stanowiące tam najpiękniejszą część dzieła, bardzo dobrze wypadły, cały koncert z wielkim gustem był urządzony. Na podwyższeniu dwa liczne chóry, jeden męzki, drugi damski, zajęły miejsce po dwóch stronach pana Mikulego, który szczęśliwy w takiem otoczeniu, akompaniował na fortepianie. Całe podwyższenie okolone było gęsto kwiatami, a różnorodne twarzyczki i suknie różnokolorowe, wyglądały z zielonych liści jak rabata kwiatów, staroświeckim sposobem okolone zielonym bukszpanem. Nie chcieliśmy tutaj powiedzieć, aby wszystkie znajdujące się tam kwiatki, równały się liliom i hjacyntom, — sprytny jednak ogrodnik zwykle sadzi tureckie proso wśród najpiękniejszych kwiatów, aby tembardziej ich piękność uwydatnić. Pan Mikuli zdaje się zrozumiał swoją sztukę, i snadź, że oprócz pięknych koncertów, umiałby urządzać efektowne klomby z kwiatów.

Dopiero teraz ponadchodziły do nas paryzkie ilustracje z pierwszych dni oblężenia; odznaczają się one niewykończonemi rysunkami i tym brakiem specjalnych o bitwach wiadomości, które niestety tak głębokie po sobie zostawiły ślady. Podczas gdy niemieckie lub angielskie ilustracje z największą dokładnością i z podziwienia godną precyzją szkicowały sceny bitew, widzimy w ilustracjach francuzkich z tych jeszcze czasów, kiedy Paryż nie był obsaczonym, szkice tak niedokładne, że nie można inaczej jak przypuszczać, że je robił jakiś rytownik w Paryżu, niemający nawet wyobrażenia, jak wygląda plac boju. Ryciny, przedstawiające bitwy, są to jakieś zamazane okolice, na których niby kolumny wojska, kratki są porobione, a dla ubrania tylko widoku, gdzieniegdzie sterczy b guet lub końska głowa. Zresztą niema się czemu i dziwić; w ostatnich dniach przed oblężeniem Paryż miał co innego do roboty, aniżeli rysować klęski swoich armij. W numerach jednak, które już wyszły za czasów oblężenia, nie brakowało na rebusach, na zwykłej szachownicy, na czułem wezwaniu nareszcie do swoich prenumeratorów, aby z początkiem październikowa odnawiali prenumeratę, gdyż w przeciwnym razie nie będą dostawać ilustracyj.

Z ostatniej wojny najdokładniejsze były rysunki angielskie, a osobliwie w powszechnej ilustrowanej gazecie londyńskiej. Niemieckie ilustracje przesadzały bardzo na korzyść swoich zwycięzkich armij, a osobliwie popularne pisma nie podawały odwrotnych stron medalu, przedstawiając tylko same tryumfy i wspaniałe widoki, rysunków jednak odźwierciadlających francuzką nędzę, sprowadzoną pruskiem okrucieństwem, starannie się strzegły. — Tymczasem w gazetach londyńskich spotykamy się z nader wiernemi ilustracjami okropnego zniszczenia, obok podziwienia godnych czynów, które dokonywała armia pruska. — Rysunki te zostaną cennym materjałem dla historyków, którzy później trzeźwem okiem zaczną oceniać smutne dzisiejsze wypadki.

Wracając jednak znów na lwowski bruk, musimy sobie przyznać, że w ubiegłym tygodniu bardzośmy wiele politykowali. Wewnętrzne sprawy, rezolucja, centraliści, *Dziennik Polski*, wszystko to było podczas wojny zawieszone na kołku, obecnie więc znów w tej stronie ruch się rozpoczął.

Pogłoski o namiestnikach, kanclerzach, ministrach dla Galicji powtarzają się u nas jak chroniczna febra, i ile razy tylko p. Andrassy do Wiednia przyjedzie, albo ile razy p. Grocholski zostanie zaproszony na objad do którego z ministrów, tyle razy po Lwowie najrozmaitsze o przyszłych osobistościach, obchodzących Galicję, obiegają wieści. W ubiegłym też tygodniu, począwszy od arcyksięcia Karola-Ludwika, aż do hr. Gołuchowskiego, wszyscy możebni kandydaci mieli swój dzień, albo przynajmniej swoje kilka godzin, w których obiegali we Lwowie z ust do ust, jako nominowani już namiestnicy. Hr. Potocki także niema spokoju; dzisiaj bowiem zostaje kanclerzem na miejsce p. Beusta, jutro obejmuje ambasadę w Londynie, pojutrze jedzie do Berlina winszować zwycięztw pobożnemu Wilhelmowi, w tym samym czasie, rzeczy byłego ministra jadą z Wiednia do Łańcuta, a w banku hipotecznym dyrektorowie ubierają się we fraki, aby przyjmować z radością we Lwowie byłego swego prezesa — ale nareszcie nic w tych wieściach niema szkodliwego, owszem z jednej strony nowiniarze miejscy mają co do czynienia, z drugiej fraki się przewietrzą.

Dziennik Polski tymczasem wkłada rezolucję do spirytusu, konserwuje ją dla centralistów, aby do niej obecnie broń Boże nic nie przybyło, ani nic z niej nie ubyło, i ciągle powtarza, że na rezolucji nikt się nie pozna tylko centraliści.

Do naszych zeszłotygodniowych zapisków heraldycznych dodać jeszcze musimy epizod z życia pewnego konkurenta o tytuł hrabiowski. „Panie dobrodzieju, mówił ów konkurent, coby to szkodziło rządowi dać mi ten tytuł, rząd nic nie wyda, a ja nawet w najgorszym razie mógłbym coś dać na ubogich; majątek mam, przodkowie w porządku, jestem posłem, stosunki moje rozgałęzione — słowo daję, że rządowi by to nic nie szkodziło."

— Mój panie dobrodzieju — odpowiedział ów urzędnik, do którego czułe te wyrazy były skierowane — *ich habe nichts dagegen, aber* panie dobrodzieju *ob die anderen Grafen sich nicht beleidigt fühlen werden?*"

— Ręczę, że się nie obrażą — mówił dalej ów konkurent — ja przecież ciągle bywam w ich towarzystwie, ot niedawno grałem nawet z trzema hrabiami przy jednym stoliku, i słowo panu daję, że bardzo to dobrze widzieli... a w zeszłym roku jeszcze częściej grałem.

— *Ich habe Ihnen gesagt* — panie dobrodzieju — *ich habe nichts dagegen*, i gdyby to odemnie zależało, natychmiast tytułowałbym pana, *Herr Graf*!

Tyle nam o tej audjencji opowiadano.

Teatr.

MENTOR,

komedja w 3 aktach

przez Jana Aleksandra hr. Fredrę.

Po raz pierwszy przedstawiono w piątek świeżo napisaną komedję p. Fredry syna. Treść jej następująca: Przy trzech siostrach, z których dwie wdowy, a jedna pędzi żywot w stanie panieńskim, mieszka dwóch młodzieńców. Jeden z nich jest ich bratankiem, a nazywa się Władysław Morzanowski, drugi jest synem jednej z trzech sióstr, pani majorowej Rówczyńskiej, którą autor przedstawia jako dragona w spodnicy, z nawyknieniami i postawą wojskową. Syn pani majorowej, Wacław, z usposobień podobny jest bardziej do nieboszczyka ojca, który był uczonym inżynierem, aniżeli do matki. Wacław jest nadzwyczaj podobnym z temperamentu do Albina ze *Ślubów panieńskich*, taksamo mazgajowaty, płaczliwy, romansowy i nieśmiały; autor pragnie wystawić Wacława na śmiech, podczas gdy Władysława otacza całą

nym przez *Vaterland* i *Czas*, że hr. Potocki mianowany ministrem dla Galicji, a p. Grocholski namiestnikiem, nie donosiłem wam nawet, gdyż byłem pewny, że sami się na nim poznacie.

Równie fałszywe są domysły tutejszych dzienników, że stanowisko hr. Andrassego jest zachwiane i następcą jego ma być pan Lonyay.

We Wiedniu, mianowicie w kołach rządowych krążą pogłoski, że p. Grocholski ciągle z panem Hohenwarthem konferuje i że w sprawie ugody ministerstwa z delegacją naszą miało już przyjść do pewnych rezultatów.

Zapewniam was jak najmocniej, iż pogłoski te nie mają dotychczas żadnej podstawy. P. Grocholski rozmawiał dotychczas z hr. Hohenwartem dwa razy, tj. 12 i 14 lutego, a o jakichś tajnych rezultatach ugodowych nie może być tem mniej mowy, gdyż p. Grocholski odniósłby się przecież do opinii koła. Dr. Rieger ma przyjechać na przyszły tydzień.

Paryż 10. marca.

Przesyłam kilka słów o czasach dopiero ubiegłych. W następnych listach, a pewniej oddzielnych korespondencjach, powiem o wszystkiem na co się patrzało. O „wszystkiem“—nie w literalnem znaczeniu. Bo jeśli zawsze ciężko oddać pod piórem co zbyt blisko nas dotykało—to bardziej powiedzieć trzeba o ubiegłych chwilach. Cokolwiek mógłbym napisać, będzie to tylko szkicem. Mieszkaliśmy pod Paryżem, gdy prezes Ciała prawodawczego zapowiedział oblężenie, trzeba było więc przenieść się do miasta.

Rząd wezwał do zapasów—najmniej na 2 miesiące. Zkąd wziąć na nie, gdy każdy w wielkich kłopotach. Zawieszasz więc miesięczne wypłaty gospodarskie—co wiecie jak to miło, i skupujesz co możesz. Wszędzie gdzie się ruszysz, tłumy czekających. Choć o racjonowaniu nie miano pojęcia — a już każdy kupiec dla zyskania sobie na przyszłość większej liczby klientów, jak i dla okazania swej obfitości przez przeciągnięcie sprzedaży, udziela tylko ograniczoną ilość towaru. Na głównych halach (targach) w pierwszym sklepie legumin suchych, niedają więcej jak po litrze grochu. A po każdy litr trzeba wyczekiwać w ogonie (queue) po 2 najmniej godziny. A tak wszędzie. Wiele więc czasu tracić trzeba, żeby choć najmniejszy zrobić zapas—nawet przy pieniądzach. Produkta przytem esencjonalniejsze jak szynki, konserwy i t. d. drożeją niesłychanie lub znikają. To wszystko przykrości początkowe, odnoszące się do samych zachodów. Pierwszą jednak prawdziwą a dotkliwą już przykrością pod względem materjalnym było powzięcie racjonowania mięsa. Wyznaczono naprzód po 300 gram na osobę na 3 dni. Ilość dla wielu wcale dostateczna. Tak jednakże początkowo nie umieliśmy się urządzić z administracją, że po tygodniu mięsa nie jeden nie miewał. Po życiu dostatniem taka nagła zmiana bardzo uczuć się dała — tem więcej, że człowiek przelękniony takim początkowym brakiem—bał się odpowiednio używać przygotowanych małych zapasów, by wobec głodu się nie znaleźć. A z początku nie był to rzeczywiście brak, a nieopisane niedołęztwo administracji. Jednym z przymiotów, który nieodłącznym był dla mnie do pojęcia u Francuzów, była zawsze jego praktyczność. Po oblężeniu jednak muszę wyznać, że albo praktyczność ich jest tylko rutyną zdobytą latami—albo, że wypadki niesłychane tak ich oszołomiły, że najżywotniejszy swój zmysł zatracili. Inaczej jakże sobie wytłomaczyć procedurę. Naprzód rozdają o 7. kto pierwszy, to lepszy. Każdy więc chce być pierwszym. Choć więc rozdawnictwo ma miejsce o 8 godz. ludzie pierwszego dnia schodzą się przed siódmą, każdy jeden miał numer. Tłum więc od razu. Na drugi dzień ten i ów myśli sobie—czekaj ja cię uprzedzę—i wstaje o 5. Mądrych i tą razą nie brakło. Jak zaczęto też iść naprzód—tak zbierać się już poczynano po północy. Odbywając patrole, widzieliśmy to na własne oczy, kto nie miał sługi, a i sam chciał mieć choć chwilkę w nocy wolny sen, utrzymywał się przy swojej 4 lub 5 godzinie.

Ja zmuszony byłem wliczać się do ostatnich. Ztąd też albo nic, albo ostatnie już skrawki dostawałem, i to jeszcze z jakim trudem zdobywałeś sobie albo jedno albo drugie. — To dopiero początek. — Wracałeś do domu, i przychodziłeś, kiedy rzeźnia była otwartą. Jeśli cię wywołano, a nie zgłosiłeś się, toś stracił kolej — w niwecz poszły wszystkie starania. Ponieważ zaś maroderów nigdzie nie brak, a przytem i choroby, wielu stawić się na oznaczony czas nie pozwalały, pomimo więc nru. i zapewnionej niby kolei, wszyscy znowu prawie na czas przychodzili, i nowe godziny wystawali. Nie mówię zaś o przykrościach powietrza (chłodu, deszczu itp.) — dodam tylko, że taki bywał ścisk, iż w 2 czy 3 miejscach w Paryżu zaduszono — literalnie zaduszono — gwardzistę, który pilnował we drzwiach rzeźni porządku. Wszystkie dzienniki o tem pisały. Podobne też wypadki, jak i choroby, które z przeziębienia się wyradzały przy robieniu *„queue“*, spowodowały po kilku miejscach zmianę w administracji. Rozdawanie numerów z porządku i dla całego kwartału, i wedle tego kto się dociśnie, spowodowało, że kto miał lepsze piersi, a więcej sił i czasu, ten zawsze nietylko miał mięso, ale jeszcze i najlepszy gatunek. Słabsi nie mieli nic lub prawie nic. Otóż w końcu tak zrobiono: Były 4 kolory numerów, w każdym poczynano od 1. Jednego dnia jeden tylko kolor był obsługiwany, i tak, jeśliś dziś był pierwszym, to po 4 dniach byłeś ostatnim. Uregulowanie podobne to sprawiło,że chociaż racje mięsa z 300 gramów spadło na 100 (na dni 4), to brak nie dał się czuć tak dotkliwie jak z początku. Wprawdzie przyczyniło się do tego i oswojenie z brakiem — żołądki się pokurczyły — lecz zostanie zawsze na administracji zarzut, że do tylu przykrości, co Paryżanie znosili, dodawali jeszcze drugie tyle przez proste niedołęztwo urządzenia. A dałby kto wiarę temu, że były okręgi, gdzie po kilku tygodniach przyszło do takiej praktyki, jak opisałem, ogół zaś merów przyjął ją dopiero około Nowego roku!?

Przedłużenie dalszego opisu odkładam na dni kilka.

Przegląd polityczny.

(Z wieczornego dodatku, wydanego dla prenumerantów miejscowych i tych zamiejscowych, którzy opłacili koszta dwurazowej dziennie przesyłki pocztowej):

O dalszym przebiegu sprawy galicyjskiej w gabinecie hr. Hohenwarta otrzymał *Czas* następujące wiadomości z Wiednia d. 16. z tego samego, co i poprzednio źródła:

„Pisałem, że dzień wczorajszy będzie ważnym w obecnem *stadium* sprawy galicyjskiej. Bardzo szczerze wyznaję, że do tej chwili nie mogę wam nic stanowczego pod tym względem donieść. Pochodzi to właśnie ztąd, iż źródło, z którego czerpię moje wiadomości, z natury rzeczy, obcem pozostało wczorajszemu *intermezzo*. O ile jednak domyślać się wolno, to dzień wczorajszy mniej był stanowczym, niż tego oczekiwać można było. Przestrzegam was z góry, że wiedząc o przebiegu sprawy tylko z jednej strony, nie mogę wcale ręczyć za drugą, to jest za delegację i p. Grocholskiego, nie mogę przewidzieć, jak wpłyną te czynniki na obrót wypadków. Bardzo być może, że p. Grocholski nie przyjmie ministerstwa bez teki, lub przyjmie tylko pod warunkami, których ministerstwo nie przyjmie. Dotąd ani urzędownie ani nieurzędownie nikt nie wpomniał jeszcze p. Grocholskiemu o godności ministra bez teki; ale ponownie ręczę wam, że ofiarowanie mu tego stanowiska jest rzeczą postanowioną.

„Teraz z pewnością twierdzić mogę, że dogmatyczność rezolucji nie będzie wcale przez ministerjum szanowaną; praktycznie zaś biorąc rzeczy, o to tylko będzie szło, czy oferta będzie zawierać mniej czy więcej niż to, co przyjęła w zasadzie w sprawie galicyjskiej pamiętna Rada ministrów za prezesowstwa hr. Potockiego. Pod tym względem także nie wyraźnie donieść nie jestem w stanie. Ważniejszem jest zdaniem mojem pytanie: czy rzeczywiście ministerjum wniesie wnioski tyczące się Galicji, jako swoje, czy też tylko poprze je w Izbie, gdy przez delegację wniesionemi zostaną. Dotąd obstaję przy mojej pierwszej wersji, aczkolwiek nie przeczę, że względy polityczne i chwiejność tutejszej sytuacji wpłynąć mogą na zmianę postanowienia w tej mierze, jak już o tem nadmieniłem w poprzednim liście, kładąc na to niemały nacisk.

„I tak dziś już dochodzą mnie głuche wieści, że ministerjum wątpi bardzo o możliwości pozyskania w Izbach większości dla wniosków galicyjskich. Stawiając zaś te wnioski jako swoje, musiałoby być zdecydowanem na rozwiązanie Izby, a tu znów delegacje wspólne występują jako widmo stojące na przeszkodzie. Cała więc rzecz redukuje się do tego, co także już kiedyś wspomniałem: czy rząd zechce zrobić z kwestji galicyjskiej kwestję gabinetową w szerszem znaczeniu tego wyrazu? O tem trudno przesądzać.

„Inaczej się ma rzecz z kwestją rekrutacyjną i finansową. Tu, jak mnie dziś zapewniają, ministerjum ma wszelką nadzieję pozyskania większości oderwaniem dwudziestu głosów z dotychczasowej parlamentarnej większości. W sprawie galicyjskiej zaś cały zastęp krajowców, a mianowicie p. Petrino, przedstawiają, co najmniej, wątpliwe głosy. W ogóle przeważa dziś przekonanie, że do konfliktu wyraźnego i stanowczego między ministerstwem a Izbą nie przyjdzie, i że, jak ktoś się wyraził, obejdzie się bez skandalu. Większość obawia się rozwiązania, a ministerjum obawia się rozwiązać, może przez wzgląd na delegacje wspólne. W takim razie sytuację przedstawiałoby owo francuzkie wyrażenie: *Poltron, si tu avances, je recule.*

„W ostatnim moim telegramie opuściliście wiadomość o zaproszeniu p. Grocholskiego na obiad do hr. Beusta. Podał ją też korespondent wasz wiedeński. Dotąd nigdy p. Beust nie miał zwyczaju zapraszać nikogo z delegatów na obiad; zaprosiny te więc nie odnosiły się do delegata Grocholskiego ale do przyszłego ministra bez teki. Pan Grocholski obiaduje w sobotę w pałacu na *Ball-Platz*.

„O ile wiem, hr. Andrassy przyjechał tu w bardzo naprężonem usposobieniu, odjechał zaś nieco przekonany i mniej srogi; mianowicie w sprawie galicyjskiej miał się zupełnie zgodzić na zdanie ministra, a nawet je poprzeć; wątpię jednak, żeby był doszedł aż do przypuszczenia ewentualności rozwiązania Izby. Słyszę dziś, że cesarzowa dłuższy czas zabawi w Węgrzech, że cesarz jednak za parę dni powróci. Być może, że dziś jeszcze odbierzecie nieco więcej stanowczy od tego listu telegram. Według tego, co słyszę, w razie obrotu sprawy galicyjskiej w kierunku moich doniesień, p. Possinger nie zostałby w kraju, ale byłby użytym tutaj.

„Zapowiedziany w powyższym liście telegram odebraliśmy dziś rano w następującej osnowie:

„Wiedeń 17. marca. Wczoraj w nocy delegacja zebrała się prawdopodobnie dla dyskutowania propozycyj ministerstwa. Przewodniczący w delegacji żądał zupełnej tajemnicy od każdego z członków osobno. Nic więc nie jest wiadomem prócz tego, że żadna stanowcza decyzja powziętą nie została.“

Telegram ten wskazuje jawnie, że korespondent jest członkiem delegacji.

Wiernokonstytucyjna *Grazer Tagespost* wyraża się o arcywiernokonstytucyjnym Giskrze w następujący sposób: „Mądre spożytkowanie konstytucjonalizmu zrobiło pana Giskrę milionerem.“

Z Zagrzebia wyjechali niespodzianie głównodowodzący jenerał Molinari, jenerał dywizji Rosenzweig, ban Bedekowicz i arcybiskup Mihajlowicz do Pesztu na dwór cesarski. Nagły ten wyjazd tylu dygnitarzy od razu, wywołał w Zagrzebiu wielką senzację. Zdaje się jednak, że dotyczy on sprowincjonalizowania Pogranicza wojskowego, które teraz ostatecznie ma być załatwionem.

O przyjęciu cesarza Wilhelma w przejeździe przez Frankfurt telegrafują: „Właśnie teraz (15 b. m. o 7mej wieczorem) odbywa cesarz przy odgłosie dzwonów, huku armat i nieprzerwanych okrzykach tryumfalnych niezliczonych mas ludu wjazd do świetnie przystrojonego i oświetlonego miasta. Na dworcu Nekarskim przyjmowały go władze. Przy wjeździe do miasta ustawiona była wspaniała brama tryumfalna z kolosalnym posągiem Germanii, wyciągającej rękę z wieńcem wawrzynowym. Przy tej bramie witała go reprezentacja miasta. Na placu *Rossmarkt* kończyła się *Via triumfalis* drugą bramą tryumfalną z koroną cesarską.“ W podobny sposób przyjmowano go we wszystkich większych miastach niemieckich, którędy przejeżdżał, najświetniej naturalnie w Berlinie. Nie wiedzieć co więcej mogło fatygować starego „bohatera“ czy gościec czy te przemowy i tryumfy.

Dwa wilki spierają się, jak się mają podzielić ofiarą swoją. Oto Bawarja i Prusy są teraz w sporze z sobą o posiadanie zagrabionych ziem francuzkich. Prusy ofiarują Bawarji 17 mil kwadratowych ziemi alzackiej, Bawarji jednak zdaje się, że to za mało; a że niema nadziei, aby udało się więcej utargować, więc udaje wspaniałomyślną, i wyrzeka się niby wszystkiego — *notabene* z intencją odbicia sobie tego w rachunkach o gotówkę przy podziale francuzkiej kontrybucji wojennej. Prusy jednak są tak uprzejme, że chociażby gwałtem, koniecznie chcą obdarzyć Bawarję weissenburgskim powiatem, na co ona ostatecznie zapewne zgodzi się.

Chociaż poseł francuzki w Londynie faktycznie nie brał udziału w obradach konferencji Czarnomorskiej, to przecież położył swój podpis na końcowym protokole konferencji. Stało się to jednak po wielokrotnych naleganiach lorda Granvilla na Thiersa. Dotyczące upoważnienie otrzymał ks. Broglie dopiero na parę godzin przed zamknięciem konferencji.

Większa połowa armii paryzkiej rozpuszczoną została do domów na urlop.

Journal des Debats wyraża zdumienie, że rząd znosi cierpliwie „śmieszne, a czasami wstrętne sceny na Montmartre i na placu Bastylli.“ Dziennik ten wzywa Thiers'a, aby oglądnął się za jakimś energicznym, czynnym i inteligentnym prefektem policji.

Agitatorowie opozycyjni głosili, że w Wersalu, gdzie przenosi się Zgromadzenie narodowe, panują zaraźliwe słabości. *Journal Officielle* twierdzi, że to nieprawda.

Thiers przybył 14. bm. do Wersalu. Postanowił on, że narady ministrów mają odbywać się w Wersalu, a w Paryżu tylko przyjęcia urzędowe. Na koszta reprezentacji przeznacza mu Zgromadzenie nar. trzy miliony franków rocznie.

Kronika.

— **Kurjerek lwowski.** Śnieg, który w piątek przeprószył naszą młodą wiosnę, stajał wczoraj i znowu ociepliło się powietrze. Ze strony magistratu wysypano świeżym piaskiem chodniki na wałach Zamkowych i Hetmańskich, śmiało więc przy niedzieli dzisiejszej, byle tylko pogodnej, puścić się można tamtędy na przechadzkę.

Jutro odbędzie się dawno zapowiadany koncert pożegnalny p. Sanisława Taborowskiego, w sali ratuszowej, o godzinie 7 wieczorem. Młody koncertant, wirtuoz i kompozytor zarazem, w krótkim przeciągu czasu znalazł uznanie i sympatję w całym kraju, we Lwowie zaś zwłaszcza, talent jego znakomity, licznych zjednał sobie zwolenników. Sądzimy przeto, że publiczność tutejsza nie omieszka na ten pożegnalny występ p. Taborowskiego zebrać się jak najliczniej. Program: 1) *Allegro* z koncertu Mendelsohna, wykona koncertant. 2) *Es-dur* polonez Chopina, wykona ***. 3) *a. Preludjum* St. Taborowskiego i *b. Scherzino Polka* Minkusa, wykona koncertant. 4) Polonez z XVIII wieku na układ oktettowy z fortepianem, wykonają pp. Mikuli, koncertant, J. i ***. 5) Śpiew, p. Wysocki. 6) *a. Wisła* Mazur St. Taborowskiego i *b. Amerykanka* Vieuxtempsa, wykona koncertant. Fortepian koncertowy z fabryki Bechsteina z Berlina. Biletów dostać można w księgarni pp. Seyfartha i Czajkowskiego i w cukierniach pp. Rotlendera i Żmudzińskiego.

Jutro, w poniedziałek, dnia 20. b. m. o godzinie 4 po południu, odbędzie się w sali ratuszowej walne zgromadzenie członków Stowarzyszenia przyjaciół sceny narodowej. Na porządku dziennym: 1) Sprawozdanie z czynności Wydziału i szkoły dramatycznej. 2) Sprawozdanie komisji weryfikacyjnej z ostatniego walnego zgromadzenia. 3) Wnioski Wydziału. 4) Wybór jednego członka Wydziału.

Dziś o godzinie wpół do trzeciej z południa w sali ratuszowej, odbędzie się zgromadzenie członków Towarzystwa gimnastycznego „Orla białego“.

Wczoraj o godzinie 5tej z rana policjant pełniący straż dostrzegł koło studni przy ulicy Żółkiewskiej kobietę leżącą bez przytomności. Zaniósł ją do publicznej oficyny, gdzie mimo spieszne go ratunku zmarła, jak sprawdzono, w skutek przebrania w użyciu gorących napojów. Zmarła była wyrobnicą i liczyła dopiero lat 24.

W piątek wieczorem policjant przy ulicy Pańskiej napotkał zbłąkanego chłopaczka wiejskiego, który zgubił się tu ojcu w przejeździe i nie umiał podać nazwiska rodzinnej wioski. Zdaje się, że pochodzi z okolicy Lwowa. Odprowadzono biedaka do policji.

Ze Lwowa przeniesiono do Krakowa pod rękę p. Englischa, p. Böhma, urzędnika prokuratorji i policji, który był bardzo lubiany w tutejszych kołach dziennikarskich, na co sobie kilkoletniem postępowaniem swojem zasłużył. Jak z prokuratorji do policji, tak potem z policji tutejszej przeniesiono go do Krakowa z powodu, że był przeciwnikiem germanizmu i centralizmu a patrjotą czeskim. Na miejsce jego przysłano niejakiego Vogla, którego dawniej za różne wypadki przeniesiono ze Lwowa. Władze powróciły go albo z umysłu, albo zapomniały, jak niemiłą figurę odgrywa ton ptaszek w pamięci Lwowa.

— **Panu Rewakowiczowi**, nominalnemu redaktorowi *Dziennika Polskiego:* Dwóch tylko według powszechnego przekonania, posiada Lwów majstrów politycznych, którzy sądząc po stylu „Głosu starego koltuna“, mogą być autorami tej broszury. Jeden pisuje korespondencje do *Dz. Warszawskiego*, drugi kroniki niedzielne, korespondeje do *Neue freie Presse* i tym podobne pamflety w *Dz. Pol.* Ten drugi jest to pan Lam. Pierwszego możnaby posądzać o autorstwo pamfletu „Głos starego koltuna“ tylko z tytułu zjadliwości i fałszów, jakiemi tchnie ten „Głos“, sposób ich wypowiedzenia wszakże przypomniał nam żywo pióro, które w swoim czasie skreśliło *Makabundę*. Było to pióro p. Jana Lama. Przyzna nam zapewne p. Rewakowicz Henryk, że majster *Makabundy* z laty mógł doprowadzić do *Starego koltuna*.

— **Stypendjum z funduszu naukowego** w rocznej kwocie 168 złr. dla młodzieży tutejszokrajowej, poświęcającej się studjom medycyny, otrzymał p. Józef Gramatyka, słuchacz 2 roku Wydz. medycznego w Krakowie.

— **W Wiedniu** słuchacze wydziału medycznego wszechnicy tamtejszej, urządzili w ostatnich dniach owację ustępującemu z katedry swojej profesorowi dr. Józefowi Skoda, nestorowi medycynorów austrjackich. Wydział medyczny uniwersytetu Jagiellońskiego, telegramem przyłączył się do tej owacji.

— **Z powodu zajęcia sali ratuszowej** nie będzie w poniedziałek 20. bm. wykładu dla kobiet, o czem mamy zaszczyt zawiadomić szanowno słuchaczki.

Z zarządu lwowskiego Oddziału Tow. ped.
Dr. F. Strzelecki, prezes. *T. Sternal*, sekretarz.

— **Zarząd muzeum historycznego w Rapperswylu** składa podziękowanie za 275 franków ze składki zrobionej w Chorobrowie przez P. Kruszewskiego, przesłanych za pośrednictwem p. Tadeusza Wasilewskiego. Wydatek już wynosi przeszło 100.000 franków na fundację, restaurację zamku i utrzymanie muzeum, a pomoc pieniężna z kraju dla tego zakładu narodowego dotąd bardzo mała. Jest on własnością narodową, stanął już na świetnem stanowisku, salony są zaludnione pamiątkami historycznemi i artystycznemi, współczucie w różnych krajach i nawet w Stanach Zjednoczonej Ameryki ciągle się objawia, niech przeto wspólnemi siłami poparty zostanie. Wkrótce ma być ogłoszone zdanie sprawy szczegółowe z fundacji pomnika i muzeum.

Zamek Rapperswylu 15. marca 1871 r.
Zarząd muzeum historycznego.

— **Stanisławów** 17. marca. Towarzystwo amatorskie urządzi na rzecz emigracji polskiej w Paryżu i w Bazylei, na dniu 22. bm. drugie przedstawienie z dwóch sztuk: *Pierwej mama*, komedja w jednym akcie J. Korzeniowskiego i *Nikt mnie nie zna*, komedja w jednym akcie A. hr. Fredry. *Komitet.*

— **Oświata w Stanach Zjednoczonych** Ameryki północnej dziwnym zbiegiem okoliczności, zamiast wzrastać ciągle, upada z każdym rokiem pomimo nadzwyczaj licznych szkół indowych i wyższych. Rośnie z roku na rok liczba mieszkańców nieumiejących czytać ani pisać. I tak w r. 1840 liczono w Stanach Zjednoczonych 549,850 mieszkańców (białych), którzy nie posiadali żadnej nauki; w r. 1850 liczba ich wynosiła już 962.898, a w r. 1860 przeszło 1,260.570. Sprawozdania o stanie oświaty w r. 1870 nie są jeszcze wygotowane, lecz spodziewają się znowu zwiększenia ostatniej cyfry nieuków. Dodać też do niej należy $1^1/_2$ miliona Indjan i murzynów, obywateli Stanów Zjedn., pogrążonych w najgrubszej ciemnocie, a do 3 milionów podniesie się ta cyfra, czyli na 40 milionów mieszkańców 7%.

— **Zwierzyniec paryzki** nie ucierpiał od kul pruskich tak bardzo, jak donoszono dawniej. *Siecle* powiada, że ubyła tylko jedna lwica i to w skutek słabości, i jeden słoń, który zginął ze strachu! Z pośledniejszych zwierząt stracił zwierzyniec tylko trzy niedźwiedzie.

— **Letycja z Bonapartych Wyse**, o której zgonie dnia 14. b. m. doniosły telegramy, była córką Lucjana Bonaparte, najmłodszego brata Napoleona Igo. Urodzona dnia 1. grudnia 1804, zaślubioną była w r. 1821 Tomaszowi Wyse, posłowi angielskiemu w Atenach, po którym owdowiała w r. 1862. Jedna z jej córek jest za jenerałem Türr, druga za byłym ministrem włoskim p. Ratazzi.

— **W Wadowicach** d. 11. b. m. zastrzelił się major hr. Wickenburg, zostawiwszy żonę i kilkoro dzieci. Według *Czasu*, znaczne długi miały być powodem samobójstwa.

— **Kraków** d. 17. marca. *Czas* donosi, że wczoraj wieczór mężczyzna przeszło 30letni, w zamiarze odebrania sobie życia, poderznął sobie żyły u obu rąk w łazience, spaliwszy poprzednio koszulę — dla jakiej przyczyny, nie wiadomo. Służba łazienkowa nczuwszy spaleniznę, dostała się do łazienki na czas jeszcze, aby znaleźć samobójcę przy życiu. Lekarze orzekli, że rany są lekkie. Samobójca wzbrania się wydać swego nazwiska i dlatego prawdopodobnie wypalił w koszuli cyfry swoje. Ponieważ usiłował oderwać bandaże, wołając: „Pozwólcie mi umrzeć“! przeto rozciągnięto nad nim ściślejszy dozór.

— **Rokosów** (w Poznańskiem) 14. marca. W numerze 94 *Gazety Narodowej* w sprawozdaniu o wyborach naszych do sejmu Rzeszy niemieckiej, twierdzi autor tego artykułu, że w okręgu wyborczym Chodziesko-Czarnkowskim przeszedł kandydat niemiecki w skutek rozstrzelenia głosów polskich. Prawda, że przyszło do bolesnego nader rozdwojenia w obrzie polskim, większość wyborców niemieckich jednak w tym obwodzie tak jest znaczną, że chociażby wszystkie głosy polskie były padły na naszego kandydata, jednak znaczną większością byłby zwyciężył kandydat niemiecki. Pozwalam sobie na to zwrócić uwagę szanownej redakcji i pozostaję z uszanowaniem

Roman Czartoryski
poseł krobski i lubawski.

— **Cesarz zatwierdził wybór:**

PP. Rudolfa Seeligera, burmistrza miasta Biały, na prezesa, a ks. Jana Tomplo, r. k. proboszcza w Halanowie, na zastępcę prezesa Rady powiatowej w Biały;

Pp. Juliana Starzyńskiego, przełożonego obszaru dworskiego, na prezesa, a Tymona Morawskiego, doktora medycyny i chirurgii, na zastępcę prezesa Rady powiatowej w Borszczowie;

Pp. Władysława z Lubrańca Dąmbskiego, właściciela dóbr, na prezesa, a Konstantego Ramulta, c. k. notarjusza, na zastępcę prezesa rady powiatowej w Brzesku;

Pp. Jana barona Brunickiego, właściciela dóbr, na prezesa, a Konstantego Rojowskiego, posiadacza dóbr, na zastępcę prezesa Rady powiatowej w Cieszanowie;

Pp. Marjana Sroczyńskiego, właściciela dóbr, na prezesa, a Władysława Domaradzkiego, c. k. notarjusza, na zastępcę prezesa Rady powiatowej w Dąbrowy;

Pp. Edwarda Weissmanna, posła na Sejm krajowy i właściciela dóbr, na prezesa, a ks. Wiktora Dolnickiego, gr. k. proboszcza, na zastępcę prezesa Rady powiatowej w Gródku;

Pp. Adolfa Dobrzyńskiego, właściciela dóbr, na prezesa, a Józefa Jaworskiego, b. c. k. radcę sądu krajowego, na zastępcę prezesa Rady powiatowej w Sączu;

Pp. Leona Bnznańskiego, właściciela dóbr, na prezesa, a Walerego Brzozowskiego, właściciela dóbr, na zastępcę prezesa Rady powiatowej w Pilźnie;

Pp. Dr. Alojzego Rybickiego, adwokata krajowego na prezesa, a Henryka Christiani Grabińskiego, właściciela dóbr, na zastępcę prezesa Rady powiatowej w Rzeszowie;

Pp. księdza Józefa Zawadowskiego, gr. kat. proboszcza, na prezesa, a ks. Franciszka Sawę, r. k. proboszcza, na zastępcę prezesa Rady powiatowej w Tłumaczu;

Pp. Wincentego Podlewskiego c. k. pułkownika i właściciela dóbr na prezesa, a Konstantego Pietruskiego, właściciela dóbr na zastępcę prezesa Rady powiatowej w Zydaczowie;

Pp. Teodora Zubrzyckiego c. k. sędziego powiatowego na prezesa Rady powiatowej w Przemyślanach;

Pp. Dr. Kar. Kaczkowskiego adwokata krajowego na prezesa Rady powiatowej w Tarnowie;

Pp. Karola Hubickiego właściciela dóbr na prezesa, a Tadeusza Zagajewskiego c. k. nota-

---

sympatją swoją. Władysław jest birbantem co się zowie, ma mnóstwo stosunków miłośnych na prawo i na lewo, ale jest przytem dobrym chłopcem i przyjacielem Wacława. Jak Wacław do Albina, tak Władysław znowu ma nadzwyczajne podobieństwo z Gustawem ze *Ślubów panieńskich*.

Władysław niema pieniędzy, musi siedzieć w domu i nudzi się okropnie. Jedna z trzech sióstr, p. Odolińska, jest szczególną opiekunką Władysława, chcąc go sprowadzić z bezdroża, organizuje dlań małżeństwo z córką pułkownika jakiegoś z Wołynia, który był wielkim przyjacielem ojca Władysława, a teraz sam oświadczył chęć wydania swej córki za syna przyjaciela, o którym słyszał, że jest tak dobrym birbantem, jak ojciec. Władysław nie zna tej panny, ale zua ją i kocha niezmiernie Wacław, który rok temu spotkał ją w Ems. Na ostre ultimatum pani Odolińskiej, że Władysław albo musi jechać do pułkownika i starać się o jego córkę, albo pozbawiony będzie wszelkich zasiłków pieniężnych od ciotki i dziedzictwa jej majątku, na takie ultimatum, Władysławowi, któremu się nie chce wcale żenić, a któremu przytem leży na sercu interes miłośny przyjaciela, przychodzi koncept do głowy, żeby, wszedłszy w zmowę z panną, przychylną dla Wacława, pojechać wraz z Wacławem do pułkownika, i tam zamieniać się na rolę: Wacław ma być owym birbantem Władysławem, Władysław poważnym Wacławem. Władysław ma prowadzić rzecz całą, ma być mentorem Wacława.

Akt pierwszy zajęty jest ekspozycją i przygotowaniem tej intrygi, która, jak widzimy, jest bardzo nie nową, ale nasuwa mnóstwo sytuacyj, które mogą być bardzo komicznemi. W akcie drugim jesteśmy u pułkownika, który zdaje się być zupełnie oszukanym, mimo, że tak Wacław, jak i Władysław wypadają często z ról przybranych na siebie. Do intrygi wtajemniczoną jest jeszcze romansowa ciotka Jadwigi, córki pułkownika, i pewna bogata wdówka, sąsiadka pułkownika, która obudza poraz pierwszy w sercu Władysława prawdziwą miłość. Władysław pod wpływem tego uczucia staje się naprawdę poważnym i rozmarzonym. Zajęty swojem uczuciem, zapomina o intrydze, nawiązanej dla przyjaciela, któremu przybrana rola zaczyna już dolegać, i w obawie następstw staje się żywszym, co stanowi dość zabawny kontrast z rozmarzonym Władysławem. Jest to motyw do najkomiczniejszej może sytuacji w całej komedji, i trzeba żałować, że autor za mało skorzystał z niego.

Od początku aktu trzeciego już pułkownik wie o całej intrydze, i wszyscy już wiedzą o wszystkiem i widzowie już wiedzą doskonale na czem się wszystko skończy. Oczekują tylko odwetu pułkownika, który to odwet polega na tem tylko, że pułkownik sprowadza do swego domu trzy ciotki Władysława i wprawia wszystkich spiskowych w wielkie zakłopotanie. Po przyjeździe ciotek naturalnie następuje natychmiast ogólne porozumienie się, Wacław żeni się z córką pułkownika, Władysław z panią Wandą, wdówką dwumilionową.

Opisaliśmy całą intrygę, ponieważ intryga w tej komedji stanowi wszystko. Satyry niema w niej żadnej, ani tendencji, postacie z wyjątkiem może Władysława są stereotypowemi figurami, które tyle tylko mają znaczenia dla widza, ile im sytuacja przyniesie. Pani Odolińska zakrawała z początku na jakiś oryginalny charakter, ale nie bierze ona w dalszym toku komedji najmniejszego udziału. Wacław jest mazgajem skopiowanym z Albina, i dziwić się tylko potrzeba, jak się w nim córka pułkownika zakochać mogła.

Mimo, że temat nastręczał mnóstwo sytuacyj komicznych, sytuacje te jakoś nie wypadają komicznie. Nie wiemy, czy to jest winą dość zużytej intrygi, czyli też djalogu, który w Mentorze jest daleko mniej żywym, niźli w innych małych komedyjkach tego samego autora. Przyznać zaś potrzeba, że tłustych żartów i podejzanych a niesmacznych dwuznaczników, których pełno było w „Piosnce wujaszka“ i „Posażnej jedynaczce“, niema tu już wcale.

Rolę Władysława odegrał p. Wolański bardzo swobodnie i przyjemnie, p. Miłaszewski był wcale dobrym pułkownikiem, a pani Hubertowa miała prawdziwy popis w roli majorowej Rówczyńskiej.

rjusza na zastępcę prezesa Rady powiatowej w Brodach;

Pp. Mikołaja Wolańskiego posła na sejm krajowy członka Rady państwa i właściciela dóbr na prezesa, a Stanisława Fiszer c. k. poborcę podatkowego na zastępcę prezesa Rady powiatowej w Czortkowie;

Pp. Tomasza Horodyskiego posła na sejm krajowy, członka Rady państwa i właściciela dóbr na prezesa, a Zygmunta Bojarskiego właściciela dóbr na zastępcę prezesa Rady powiatowej w Husiatynie;

Pp. Seweryna barona Horocha właściciela dóbr na prezesa, a Kazimierza Andruszowskiego dzierżawcę dóbr, na zastępcę prezesa Rady powiatowej w Jaworowie;

Pp. Stanisława Biberstein-Starowiejskiego, właściciela dóbr na prezesa, a Sylwestra Jaciewicza, c. k. notarjusza na zastępcę prezesa Rady powiatowej w Krośnie;

Pp. Maksymiliana Marszałkowicza właściciela dóbr na prezesa a ks. Winc. Kolora przeora Cystersów w Szczyrzycu na zastępcę prezesa Rady powiatowej w Limanowy;

Pp. Maksymiliana Łępkowskiego właściciela dóbr na prezesa, a Zenona Słoneckiego, posła na Sejm krajowy i właściciela realności za zastępcę prezesa Rady powiatowej w Sanoku.

Pp. Władysława Głowackiego właściciela dóbr na prezesa, a dra Klemensa Zywickiego adwokata krajowego na zastępcę prezesa Rady powiatowej w Tarnopolu;

Pp. Edwarda hrabiego Stadnickiego, szambelana Jego c. i k. Mości i właściciela dóbr na prezesa, a Fryderyka Prottunga, c. k. sędziego powiatowego na zastępcę prezesa Rady powiatowej w Mościskach;

Jana hrabiego Stadnickiego właściciela dóbr na prezesa Rady powiatowej w Tarnobrzegu.

— **Tarnopol** dnia 12. marca. Wczoraj mieliśmy tu koncert na skrzypcach p. Taborowskiego, a dzisiaj z ust do ust przechodzą wyrazy zachwytu nad jego znakomitą grą, nad prawdziwą przyjemnością, jaką odnieśli słuchacze z wczorajszego wieczora. Krytykę gry pana Taborowskiego, zasługującą aby była przedmiotem pióra prawdziwego znawcy, zostawiam siłom artystycznym stolicy, gdzieście już słyszeli i podobno jeszcze słyszeć będziecie mistrza tego, który wczoraj nas porywał i unosił tak, że kiedy skończył „śpiew łabędzi“ własnego utworu, trzeba było dobrej chwili, by się publiczność ocknęła, że jest na ziemi, że to tylko siła artyzmu wprowadziła ją w stan poetycznego złudzenia. To też rzęsistemi, powtarzanemi kilkakroć oklaskami został artysta obsypany. Oprócz koncertu Vieuxtempsa, wykonanego na jednej strunie na zdumienie i podziwienie słuchaczy, zachwycał nas artysta trzema lżejszemi utworami, z których „Polkę Minkusa“ powtórzyć musiał. Rozmaitość odegranych kawałków dała nam poznać p. Taborowskiego jako wszechstronnego mistrza, dla którego przedewszystkiem w wykonaniu samem, w technice, nie ma już trudności żadnej do zwalczenia. Dziś pan Taborowski uposażony od natury znakomitym talentem, doszedł mozolną pracą, przebijającą się na jego wyrazistej twarzy do tego możnowładztwa nad instrumentem, że widocznie nie troszczy się już wcale o miejsce, gdzie mu tonu szukać trzeba, a tylko o wydobycie takiego tonu mu chodzi, aby wyraził, to co czuje. I udaje się to panu Taborowskiemu w całem znaczeniu słowa tego: gra pana Taborowskiego właśnie odznacza się tonem pełnym dźwięku, siły i dokładności, to też pierwszym takim tonem porwał już słuchaczy, i nie jeden się oglądał, szukając po sali za tym lub owym znajomym, żałując, że go tu niema, że pozbawiony jest uleganiu takim samym wrażeniom. Otóż jeżeli niepogoda i późne ogłoszenie koncertu zmniejszyło artyście grono słuchaczy, nie mógł nie powziąć na koncercie przeświadczenia, że obecna a doborowa publiczność jego znakomitą grę zrozumiała i należycie oceniła. Dziękujemy mu za ten koncert z serca!

Oprócz pana Taborowskiego mieliśmy wczoraj przyjemność słyszenia i gry jego towarzysza wycieczki i akompaniatora młodego pianisty, p. Staniewicza, którego skromna i sympatyczna powierzchowność dobrze z góry nas ku niemu uprzedziła. Jakże nam więc miło było podziwiać potem jego talent, jego poprawną grę, i dobre zrozumienie znakomitych utworów, jak polonez Chopina i Tarantellę Liszta, które odegrane z wielką precyzją i zapałem, serdeczne i liczne mu zjednały oklaski.

Koncerta powyższe przeplatane były śpiewami uproszonej do tego młodziutkiej panny Cs., której za przykładną gotowość, z jaką się przyczyniła do uprzyjemnienia tego niezapomnianego wieczora, składamy publicznie podziękowanie. Właśnie się dowiaduję, że się rozwija w mieście agitacja, by pana Taborowskiego zatrzymać i namówić do dania drugiego koncertu. Jeżeli się da nakłonić, nie wątpię, że kto tylko będzie mógł, pospieszy skorzystać z podanej sposobności usłyszenia tak znakomitego artysty, a gdy jarmark środopostny liczną publiczność i ze wsi tu sprowadzi, powinienby pan Taborowski i jej zrobić tę przyjemność. Nakoniec winniśmy wynurzyć panu Ludwikowi Markowi podziękowanie, że jak się dowiadujemy, nakłonił pana Taborowskiego do dania koncertu w Tarnopolu.

— **Tarnopol** w marcu. Wprawdzie trochę się spóźniłem z moją korespondencją, lecz niestety stan w Tarnopolu i stosunki, o których pisać zamyślam wcale się na lepsze nie zmieniają. Tarnopol co do ilości mieszkańców czwarte miasto w Galicji, ale pod względem postępu i inteligencji, ostatnie, a przynajmniej jedno z ostatnich miejsc zajmuje. Jest tu wprawdzie wiele żywiołów dobrych, ale bardzo rozstrzelone, a do tego paraliżowane dwoma nadzwyczajnie silnemi czynnikami wstecznemi. Nie posądzicie mię zapewne o nienawiść do żydów, ale ich niemieckie dążności, oparte na wyłączności religijnej i kastowem odosobnieniu i tu w Tarnopolu najzgubniej działają. Według ogólnego mniemania nie tylko cały handel naszego miasta w ich rękach, ale wszystkie urzędy siedzą w żydowskiej kieszeni i zapewniają im w każdym razie pomyślne rozwiązanie ich interesów choćby najniesłuszniejszych. W Radzie miejskiej tutejszej jest 17 żydów a chrześcian tylko o dwóch więcej, ale pomimo to większość jest stanowczo żydowską. Ponieważ zaś u nas żydzi nie bardzo się troszczą o sprawy miejskie, przeto i porządek w mieście i szkoły i wszystko co od Rady zależy w najokropniejszem zaniedbaniu. Gdy się wybory dokonały i tak znaczna liczba żydów weszła do Rady miejskiej sądziłem, że przecie Tarnopol się wzniesie, bo żydzi jako wyznawcy postępowych Niemiec wydali mi się postępowem stronnictwem, tymczasem się zawiodłem. Drugim wstecznym czynnikiem, ale już nie tylko w Tarnopolu samym, lecz w całym obwodzie są jezuici. Wywierają oni najzgubniejszy wpływ na naród podolski swoją szkołą, do której szlachta swoje dzieci posyła, aby wyrastały na bezużytecznych bez wyrobionego kierunku politycznego i bez gruntu moralnego pasożytów społeczeństwa, któremi jezuici dowolnie kierować mogliby i w dalszem życiu. Odgłos propagandy ultramontańskiej z Wielkopolski dostał się przez jezuitów na Podole, są oni tu krzewicielami polityki pruskiej a nawet moskiewskiej; snać odwdzięczają się Moskalom za to, że ich w roku 1772 przed bulą papieską, znoszącą ich zakon, osłonili. Na dowód że nie szukam czczej napaści przytoczę wam ustępy z kazania jezuity, mianego w Tarnopolu 19. zeszłego miesiąca. Na ambonie stał wymowny jezuita i dowodził Polakom, że Polski niema w Polsce, tylko jest coś polskiego jeszcze w Galicji. Twierdził on, że po rozbiorze Polski pod zaborem pruskim było 2 miliony Polaków, teraz zaś jest 1 milion Polaków i 1 milion Niemców, lecz germanizacja tak silna, rząd pruski tak niezmordowany, że możemy zabór pruski z naszej mapy zupełnie wykreślić, bo tam już Polski niema. Również niema Polski pod zaborem moskiewskim. Kiedy bowiem Moskale ziemię naszą zagarnęli było 13 milionów katolików. Dziś jest tylko 4 miliony katolików, a 9 milionów przeszło na schizmę, za lat zaś 50 ani jednego katolika pod zaborem moskiewskim nie będzie, więc i tam Polaków już niema. Jedynie jeszcze są Polacy w Galicji. Lecz tu dopiero rozlało się morze narzekań, na żydów, na mieszczaństwo, na rzemieślników, na inteligencję, a najgwałtowniej na „gazeciarstwo pamflciarskie z małemi wyjątkami“ które nie jest, ani narodowem, ani polskiem jak się nazywa, ale swojemi wystąpieniami służy naszym wrogom, które szkaluje ludzi zacnych, „a jeżeli się poszło sprostowanie, to zamiast sprostować jeszcze bardziej błotem obrzuci.“ Mógłbym wam wiele innych jeszcze ciekawych rzeczy przytoczyć na dowód, jak występują jezuici i jak zgubny wpływ na cały Tarnopol wywierają, ale to do następnej korespondencji. Tu tylko chciałem wam dać obraz rozkładowych żywiołów tarnopolskiego mieszczaństwa.

— **Nadwórna** 14. marca. Wzywamy świetną dyrekcję poczt we Lwowie, ażeby nas od załogi kulturträgerów uwolniła, aniśmy jej bowiem wojnę wydali ani ją przegrali a przecież okupacja niemiecka trwa od pół roku w osobie pana ekspedytora poczty w Nadwórnej, który nietylko że nas karmi niemieckiemi recepisami, ale przemienia przesyłki, za reklamy się gniewa i nic nie odpowiada, bo języka polskiego wcale nie zna i gdyby nie od wielu lat przy tutejszej poczcie usługujący żydek, to żaden polski adres nie doszedłby adresata. Mając doświadczenie, że c. k. dyrektor poczt, p. Seelig, słusznych zażaleń bez pożądanego skutku nie zostawia, prosimy o natychmiastowe usunięcie tutejszego ekspedytora poczty.

— (*J. Z.*) **Rawa** 13. marca. Chcąc nieść w części ulgę cierpiącej braci z pod zaboru państw obcych, powzięła Rada powiatowa rawska na posiedzeniu dnia dzisiejszego odbytem uchwałę: podać petycję do sejmu o ułatwienie wychodźcom polskim z państw ościennych nabywania praw obywatelstwa austrjackiego; wniosek dotyczący poddany przez prezesa pod dyskusją, poparł krótko lecz z całą serdecznością radny, gr. kat. probosz L. temi słowy:

„Zawitajcież w wspólną ziemię!
„Wszakżeż ona ziemią naszą,
„Tutaj wzrosło nasze plemię,
„Podzielim się chlebą, kaszą!“

na co z rzewną radością cała Rada przyklasnęła i uchwała jednomyślnie zapadła.

— **Ka rannych Polaków z emigracji** nadesłało Towarzystwo kasynowe w Kałuszu do Administracji *Gaz. Nar.* 50 złr. Razem z poprzednio wykazanemi 240 złr. 22 ct., 4 ft. szarpi j i paczkę bandażów.

Na rzecz pozostałej familii po ś. p. Jenera e Bosaku nadesłał p. Ignacy Kamiński ze Stanisławowa od pp. Klementyny hr. Miączyńskiej 5 złr., od p. Józefa Prus Jabłonowskiego 7 złr. i 1 talar srebrny. Razem z poprzednio wykazanemi 369 złr., 1 duk., od p. br. Heidldlowej 1 talar.

— **W amerykańskim** *Orle Polskim* czytamy: (Ciekawe odkrycie). Robotnicy w Dubuque w Iowa, w Ameryce, kopiąc nad wzniosłem wybrzeżem rzeki pod Eagle Point natrafili na czworograniasty kamień, którego powierzchnia uderzyła ich rozmaitemi wzorowemi wyrobami. Wyważyli go więc nader ostrożnie, a przed nimi stanął otwór jakby do jakiej jaskini, z którego powietrze tak silnie wybiegało, iż zapalona świeca gasła. Otwór ów rozciągał się horyzontalnie ku rzece. Ciekawością zdjęci, pozapalali owi robotnicy latarnie, i na czele przełożonego wpuścili się do jamy. Wysokość tejże wynosiła 4 stopy, a więc chylkiem można ją było zbadać. Około 15 stóp w głębi zauważano inny kamień, który usunąwszy, wskazał otwór i wschody w dalszą głębię na 10 stóp. Tu zeszedłszy, znaleźli się w przestworze 20 stóp wysokim, sztucznie i misternie wykutym w skale wapiennego kamienia. Podłoga w tymże była równa i twarda. Ściany przedstawiają misterne wyroby, jako to: ryty ptaków, drzew, kwiatów itp. Na wschodniej ścianie wyobrażenie słońca, a pod temże mężczyzny w okryciu, zamierzającego wstępować do czółna, z gołębiem w ręku. Posowa jamy przyozdobiona gwiazdami, wężami, wozami tryumfalnemi itp., co wszystko misternie wyrobione. Na środku podłogi zauważano płaski kamień, a i ten wyważywszy, spostrzeżono jeszcze niższą piwnicę. Ta napełnioną jest szkieletami ciał ludzkich, które już to leżą, już też stoją, a twarze wszystkich zwrócone są ku południo-zachodowi.

Obok każdego szkieletu stoją naczynia z gliną, a pod tą kości i szczątki zwierzęce. Nadto ostrza strzał łukowych, kamienne toporki, przewiercane muszle, i blaszek koprowych mnóstwo. Wszystko to pozamykano jak było, i zawiadomiono o tem władzę, która zamierza dalsze badania, przekazać instytutowi sztuk pięknych i umiejętności w Iowie.

Z odkrycia tego wynika, iż zabytek ten sięga jeszcze wieków kamiennych? i że przed odkryciem Kolumba, już tam mieszkające szczepy kwitły przemysłowo.

— **Bochnia** 15. marca. (Wojna domowa). Ulice miasta naszego stały się pobojowiskiem, którego widok zasmuca i zastrasza dobrego ojca i obywatela każdego. Młodzież szkół realnych paląc niewytłumaczoną nienawiścią do młodzieży gimnazjalnej uzbraja się w pałki, pistolety, dubeltówki i kamienie i napada na gimnazjalistów grożąc wystrzałem z palnej broni lub strzelając na postrach, bije ich kamieniami i lży słowy nietylko uczniów ale i nauczycieli, katechetę i dyrektora gimnazjalnego. Przyszło nawet do istotnych potyczek. Jednego z uczniów gimnazjalnych obili realiści wśród jasnego dnia pałkami, uderzywszy go na pożegnanie kamieniem w piersi; innego obili wieczór, gdy wracał do domu; innego znów gonili z kijami. Faktów byłoby za wiele. Nie dosyć na tem. Realiści namawiają chłopców terminujących u rzemieślników, zawierają z nimi przymierze zaczepno-odporne, naznaczają plac boju i wydają bitwę gimnazjalistom. Dwa takie obozy widziano za miastem przy linii kolei żelaznej. Nie przyszło jednak do formalnej bitwy dzięki roztropności uczniów 4tej klasy gimnazjalnej, którzy powodując się chwalebnym rozsądkiem, choć zaczepieni, ustąpili i swych młodszych kolegów do ustąpienia nakłonić zdołali. Zatargi te trwają od dni kilku bez przerwy, objawiając się obelgami, nawoływaniem i ściganiem uczniów po ulicy.

Nie dziw więc, że niektórzy z gorętszych a mniej roztropnych uczniów gimnazjalnych napadli w odwecie na dom jednego z nauczycieli szkół realnych, szukając uczniów stojących u niego na stancji.

Dowiadujemy się, że grono nauczycieli gimnazjalnych wzięło się do zbadania istoty czynów indagując uczniów swego zakładu, celem zawiadomienia o tem dyrekcji szkoły realnej. Ta atoli na skargę ustną jednego z obywateli rzecz tę za bagatelę uważa, bo bynajmniej nie stara się stosownemi środkami poskromić młodzież powierzoną jej pieczy.

Nim interpelacja władz szkolnych gimnazjalnych odniesie pożądany skutek, zapytują się ojcowie dzieci dyrekcję szkoły realnej, czy to bagatela, że uczniowie rozboje po ulicach miasta wyprawiają? Powiadają historycy, że wojny domowe najstraszniejsze dla państwa — czyż więc godzi się obojętnem okiem patrzeć na to, jak się młodzież szkolna, ten kwiat nadziei narodu, do nich zaprawia?

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Wiedeń dnia 17. marca. (Rzepak. Olej rzepakowy i lniany). Pora dość późna wyradza coraz mniejszą potrzeb spożywaczy a ztąd i obrót w handlu olejami traci na znaczeniu. Ceny jednakże mimo to zachowują swą dawniejszą stałość, a wszelkie dostawy na terminatkę idą po cenach dawniejszych. Za miesiąc marzec płynącej dostawy sprzedano 150 cetnarów po cenie 30 zł. cetnar franco wra z zbeczką. Zapasy w fabrykach obecnie już się wyczerpują i w niektórych czynność zaczyna ustawać. Mimo przychylnych doniesień o stanie rzepakowych zasiewów, tendencja się w tym artykule nie zmieniła, gdyż liczą na silny wywóz w miesiącach letnich. Najprzedniejszy towar płacono cetnar po 17.50 do 17.75 złr. Olej lniany w małych partjach znajduje się w handlu, gdyż dowozy z Anglii, skutkiem przeszkód transportowych na kolejach niemieckich zostały, przez co zapasy miejscowe silnie są przetrzebione. Za cetnar płacą loco 27.50 złr. w. a., w sprzedaży pojedyńczej płacą po 29 złr. bez beczki.

Kraków dnia 17. marca. Handel zbożowy nie może się dotychczas należycie rozwinąć. Główną przeszkodą są trudności w przyjmowaniu zboża na kolei północnej, które cały obrót tamują. W skutek tego ceny nie mogą się ustalić, lecz ciągle utrzymują się chwiejno. Dowozy z powodu złych dróg i miejscami rozpoczętych robót bywają bardzo małe. Na wczorajszy targ na baranie zaledwie kilkaset korcy dowieziono, ceny pszenicy i żyta utrzymały się przeszłotargowe, jęczmienia zaś blisko o złoty spadły.

Płacono za pszenicę od 41 do 46.15, żyto od 25 do 28, jęczmień od 19 do 22, owies od 12 do 14, groch od 30 do 33.10, proso od 25 do 27 złp.

Ruch w handlu zbożowym na dzisiejszym targu na Kleparzu był więcej ożywiony, a powiększy się jeszcze, gdy znowu kolej północna na wywóz przyjmować zacznie. Lubo wyniszczony kraj francuski obecnie Ameryka i Niemcy zaopatrują w zboże, to przecież i nasze polskie po usuniętych trudnościach na kolei tamże wywożone będzie. W Brodach, Jarosławiu z powodu złych dróg handel osłabł, w Węgrzech także przygnębiony, a na naszym targu, zupełnie przygnieciony.

Płacono za pszenicę od 10 do 11.80, żyto od 6.80 do 7.25, jęczmień od 5.60 do 6.20, owies z opłatą konsumcyjną od 3.70 do 4.37, groch od 7.80 do 9.30, fasola od 9 do 11.25, koniczyna czerwona bardzo poszukiwana i płacona od 60 do 70 złr., biała więcej zaniedbana nie znajduje pokupu, płacona od 65 do 75 a najwyżej 80, rzepaku brak. (*Cz.*)

Wrocław d. 13. marca. (Targ wełniany). Obrót na targu naszym w ostatnich ośmiu dniach tak stanowczo ożywiony, popadł na chwilę w stagnację. Nie występuje ona tak jasno w obniżeniu się cen ile raczej w zmniejszonym popycie i małej przedaży po cenach takich, aby mogła zadawalniać odbiorców. Targ dzisiejszy idzie już dość sporo; targują wiele partyj wełny szląskiej sprzedaży po cenie 65—77 tal. za cetnar; cienka polska i pruska płaci się od 55—63 tal. Myta sydrejska wełna od 56—66, gruba garbarska 38—46 tal., i węgierska pierwszej strzyży od 48 do 52 tal. Wyłącznymi odbiorcami byli niemieccy handlarze i fabrykanci i kilku austryjackich komisjonerów. Na kontraktach dotychczas dość spokojnie, kilka mniej renomowanej jakości zamawiano po zeszłorocznej cenie w lipcu podakanej na kontraktach, a z małym tylko wyjątkiem nakładano na cetnarze po 1—1½ talara

Warszawa 15. marca. Listy zast. serji 1. 4% 90 rs. 71 k. — 90 rs. 44 k. Listy zast. serji 2. 4% 88.77 — 88.44. Listy zastawne z r. 1869 88.33 — 87.83. Listy likwidacyjne 4% 73.36 — 73.04. Poż. lot. z 1864 5% 144.00. — 143.00. Poż. lot. z r. 1866 5% 00.00. — 00.00. Akcje kolei warsz. - wied. 71.00. — 70.25. Akcje kolei warsz. - bydg. 68.10. — 00.00. Akcje kolei warsz. - teresp. 00.00. — 00.00. Akcje kolei łodzkiej 00.00— 00.00. Weksle na Wied. za 150 z. 91.35— 91.05.

Ostatnie wiadomości.

Co za mędrzec wielki z *Dziennika Polskiego*. Nim dziecię przyszło na świat, on już wie co to dziecię zrobiło złego na świecie. Jeszcze ministerstwo obecne nie wypowiedziało, jaką politykę zamierza zachować wobec Galicji, a już od miesiąca potępia *Dz. Pl.* ministerstwo za politykę galicyjską. Jeszcze delegacja nie wiedziała również, jakie stanowisko zająć wobec nowego ministerstwa, bo ministerstwo naradzało się dopiero, jakiej co do naszego kraju jąć się polityki, a już *Dz. Pl.* z kretesem potępił delegację, iż oddała się ministerstwu, zaprzepaszcza rezolucję itp. Jeszcze i dziś nie wiadomo, jaką propozycję uczyniło ministerstwo delegacji, i co delegacja na tę propozycję odpowie, a już *Dz. Pl.* dzwoni na gwałt, że delegacja to świętojurstwo, okpiwające kraj za łaski ministerjalne. Na dobitek głosi się *Dz. Pl.* jedynym mędrcem, archaniołem stróżem kraju naszego, bo on jeden się zorjentował nim istniały fakta, on już sąd wydał o nich, nim się dziecko urodziło, on już orzekł, jakie jego było życie na świecie. Inne dzienniki to niedołęgi, bo tego nie potrafiły. Ochroniło się kraj, pisze o sobie *Dziennik Polski* od oczywistego matactwa. Żeby od ulotnego matactwa *Dziennika Polskiego* kraj ochronić, nie wiele potrzeba, bo kraj poznał się od dawna na oczywistem matactwie prusofilskiego braciszka *Neue Fr. Pressy* we Lwowie, *Dziennika Polskiego*, który treść własnych swych artykułów germanofilskich sam telegrafuje do *N. F. P.*, aby się pochwalić przed jej zwolennikami, jakie to usługi centralistom oddaje to zacne pismo!

Ministerstwo już w tych dniach sformułowało wniosek do zmiany konstytucji grudniowej w celu nadania Galicji obszerniejszej autonomii, i ten wniosek przedłożyło delegacji do ocenienia. W delegacyj widocznie utworzyły się dwa stronnictwa, jedno obstające przy rezolucji sejmowej, drugie chcące paktować z obecnym rządem i godzące się na punkta, które jeszcze ministerstwo Potockiego ułożyło. Jedni zamierzają wystąpić z Rady pań., złożyć mandaty, jeżliby większość delegacji odstąpiła od rezolucji. Na ten objaw wykłuwający się dopiero, zwróciliśmy uwagę czytelników, stając po stronie tych, co obstają przy rezolucji. W lot pochwycił tę uwagę naszą *Dziennik Polski* i przekręciwszy całą rzecz, powiada iż *Gazeta Narodowa* dopiero teraz poczyna poznawać, że źle się dzieje. Tak jest, dopiero teraz występuje ze zdaniem o akcji, bo teraz dopiero zaczyna się akcja! *Dziennik Polski* zaś krzyczy od dawna, chociaż akcji nie było i nie mogło być jeszcze.

Cokolwiek delegacja zrobi czy obstawać będzie przyrezolucji, czy paktować będzie, *Dziennik Polski* zawsze ją potępi, jeżeli *Gazeta Narodowa* będzie ją popierać, a pochwali ją, jeżeli *Gaz. Nar.* ją potępi. Innej podstawy polityka „Dziennika Polskiego“ niema. Przez rok cały bronił *Dziennik Polski* utylitarnej polityki dr. Ziemiałkowskiego, iż zadawalał się, cokolwiek można było choćby tylko w drodze administracyjnej otrzymać. Teraz jest purystą, i powstaje na delegację, iż w drodze administracyjnej i ustawodawczej stara się, chociażby częściowo zdobyć dla kraju rozszerzenie autonomii. Łży ją świętojurstwem.

Pozawczoraj umieścił *Dziennik Polski* sfabrykowany telegram, iż hr. Hohenwarth oświadczył, że nigdy nie przyzwoli na uwolnienie fundacji skarbkowskiej od obowiązku subwencjonowania teatru niemieckiego. Kiedy? gdzie? przed kim oświadczył — nie dodał fabrykant telegramu. A gdy od delegacji mamy wiadomość, że hr. Hohenwarth jest za zniesieniem przywileju teatralnego, podobnie jak zniesiono już przywileje teatralne we wszystkich miastach, w Austrji tego zaś właśnie do zupełnego zwinięcia teatru niemieckiego we Lwowie jedynie potrzeba, i rzecz właśnie się traktuje, aby Rada miejska lwowska o zniesienie przywileju podała, znosząc dawniejszą uchwałę swą, domagającą się zachowania przywileju i żeby kurator protest swój przeciw zniesieniu przywileju cofnął, więc wyjaśniliśmy czytelnikom całą sprawę, prostując sfabrykowany telegram *Dziennika Polskiego*.

Nic to jednak nie pomogło. *Dziennik Polski* posunął się dalej, i już w wczorajszym wstępnym artykule jako o fakcie nieulegającym żadnej wątpliwości donosi, że hr. Hohenwarth jest przeciwny zniesieniu przywileju teatralnego w ogóle we Lwowie.

Zkąd *Dziennik Polski* wziął tę wiadomość? Oto z owego sfabrykowanego telegramu, zupełnie o czem innem mówiącego!

W ten sposób *Dziennik Polski* postępuje zawsze. Puści jakąś wieść, niby pogłoskę dzisiaj, lub zmyśli dziś coś dla dowcipu, dla żartu, dla dokuczenia komuś. Jutro o tem traktuje jako o fakcie, i na tym fakcie opiera swe wywody.

Telegramy Gazety Narodowej.

Konstantynopol 18. marca. Moskwa przygotowuje się do wyzyskania przyznanych jej przez konferencję czarnomorską praw na Czarnem morzu.

Przy pomocy Moskwy zawarła Turcja pożyczkę w sumie 30 milionów dukatów w Ameryce Północnej.

Londyn 18. marca. „Daily News“ donoszą, że Stany Zjednoczone ofiarowały Hiszpanii zakupno Kuby i Portorico za 100 milionów dolarów.

Wiedeń dnia 18. marca (wieczór). Rada państwa prowadziła dzisiaj dalej rozprawy nad projektem do ustawy o kolei ze Lwowa przez Stryj, Skole, do granicy węgierskiej i ze Stryja do Stanisławowa. Po dłuższym wywodzie dwóch zastępców rządowych o sposobie, w jaki koncesje będą dawane, Izba uchwala podług wniosku komisji cały projekt do ustawy.

Wiedeń d. 18. marca (wieczór). Kanclerz państwa, hr. Beust, udaje się dzisiaj wieczór do Pesztu-Budzina, dla ustnego sprawozdania cesarzowi.

„Wiener Abendpost“ oświadcza, iż zmyśloną jest wiadomość dziennikarska, jakoby ministerstwo finansów zarządziło wypłatę pięcioprocentowych prowizyj od 25. marca i w tym celu nakazało przyspieszyć odsyłkę gotówki w kasach krajowych z bankowemi zaś domami rozpoczęło rokowania o dostarczanie brzęczącej monety.

Londyn d. 18. marca. W Izbie niższej przyjęto ustawę o ubogich w drugiem czytaniu.

Hotel Zorza: P. ks. Wadbolski z Rosji, K. Ochocki z Białobożnicy, S. Pieńczykowski z Byczkowic, L. Szawłowski z Podola, K. Tuczyński z Skoryk, K. Wiszniewski z Dobrzan, A. Zakrzewski z Wiktorowa, Robesson z Wiednia, F. Möser podpułk. z Drohowyża, R. Hübel właśc. fabryki z Wiedna.

Hotel Angielski: T. hr. Karnicki z Wolczuch, A. Gucioński z Danilcza, M. Jasiński z Zabłotowa, A. Flaszewicz z Stanisławowa, M. Karnicki z Rogużna, W. Mrozowicki z Bodnarówki.

Hotel Krakowski: Bolesław Rupniewski z Wolynia.

Hotel Europejski: L. Baliński z Starzawy, T. Deworny z Mielca, J. Zubr z Klodna.

Kursa wiedeńskiej Giełdy
z dnia 18. marca 1871.
godzina 2 min. 14 popołudniu.

Wiedeń. Akcje banku franko - austr. 106.80. Akcje kredytowe węg. 90.00. Anglo-austrjac. 236.00. Unionsbank 263.70. Akcje Karola - Ludwika 254.00. Kolej siedmiogrodzka 167.00. Kolej południ. 179.90. Kolej Alföld. 173.00. Kolej państwowa 404.00. Kolej lwowsko - czerniowiecka 185.50. Napoleondor 00.00 Kolej wschodnia 158.50. Północna 215.00. Kolej Rudolfa 161.75. Kolej węg.-wschodnia 84.25. Galicyjskie obligacje indemnizacyjne 74 25. Losy z r. 1864 123.50 Usposobienie stałe.

Lwów, z Izby handlowej dna 16. marca.	płacą	żądają
	złr.	wal. a.
II. Akcje za sztukę.		
Kolej gal. Karola Ludwika	253 50	254 50
„ Lwow.-Czern. Jassy	184 00	185 00
Banku hip. gal. z wpł. 50%	117 00	118 00
krajow. z wpł. 40%	00 00	70 00
II. Listy zast. za 100 zł.		
Tow. kred. gal. 5% w. a.	80 40	80 80
Tow. kred. gal. 4% w. a.	72 25	72 75
Banku hipot. gal. 6%	88 20	88 60
Gal. zakł. kred. włość.	86 50	87 50
III. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galic.	74 00	74 60
Poż. głod. z r. 1866 po 7%	00 00	100 50
IV. Monety.		
Dukat holenderski	5 79	5 85
Dukat cesarski	5 82	5 87
Napoleondor	09 88	09 96
Pół imperjał rosyjski	10 00	10 15
Rubel rosyjski srebrny	1 90	1 96
Rubel rosyjski papierowy	1 63	1 64
Pruskie bilety kasowe	1 83	1 84
Srebro	122 25	123 50
Wiedeń d. 16. marca.		
Papiery państwa austr.		
5% renta austr. w. a.	58 30	58 40
„ „ „ srebrem	68 51	68 25
Pożyczka ost. z r. 1839	276 50	278 00
Pożyczka loter. z r. 1854	89 00	89 50
„ „ „ 1860	95 90	96 10
„ „ „ 1864	123 50	124 00
„ podatk. z r. 1864	000 00	00 00
Listy zastawne domen.	121 50	122 00
Oblig. indemniz. gal.	74 00	74 50
„ „ bukow.	72 25	72 75
Akcje bankowe.		
Anglo-austrjackie	234 50	235 00
Centralny bank	00 00	00 00
Kredytowy zakład	267 80	268 00
Franko-Austrjackie	107 00	107 20
Galic. dla handlu i przem.	100 00	101 50
Generalbank	88 50	89 00
Hipoteczny bank galicyjski	111 00	111 50
Krajowy bank galicyjski	00 00	00 00
Narodowy bank austrjacki	726 00	727 00
Vereinsbank	107 00	107 50
Akcje przemysłowe.		
Budownicz. Towarz. austr.	81 50	82 00
Borysł. Petrol. Comp.	00 00	00 00
Forstpr. Hand. Gesell.	31 50	32 00
Akcje kolejowe.		
Alföldzka	172 00	172 50
Karola Ludwika	250 50	252 00
Północna Ferdynanda	2145 00	2150 00
Franciszka Józefa	195 75	199 25
Lwowsko-Czerniow. Jassy	185 90	185 50
Rudolfa	161 75	162 25
Siedmiogrodzka	167 50	168 00
Staatsbahn	403 00	404 00
Południowa	178 90	179 10
Tramway wied.	206 50	207 00
Łupkowska	158 00	158 50
Węgierska północna	156 00	159 50
„ wschodnia	84 50	85 00
Listy zastawne.		
Galic. bank hipoteczny 6%	88 00	89 00
Bank włościańsk. galicyjski	87 75	88 25
Tow. kred. ziem. gal. 4%	80 25	80 75
„ „ „ „ 5%	77 00	78 00
Bank nar. austr. 5% m. k.	97 40	97 90
„ „ „ 5% w. a.	94 00	95 00
Bodencredit w srebrze 5%	106 25	106 50
„ w. a. 5%	87 00	87 25
Kol. obl. z pier. 5%		
(wol. od p. d., prc. srebr.)		
Alföldzka kolej	88 50	89 00
Ferdynanda północna	104 20	104 40
Karola Ludwika dawn.	103 50	104 00
„ „ z r. 1867	99 50	100 50
Lwow.-Czern.-Jas. z r. 1867	91 00	92 00
„ „ „ z III. em.	83 50	84 20
Rudolfa	89 40	89 70
Siedmiogrodzkiej	89 90	91 00
Południowej kolei	000 00	000 00
Państwowej kolei	135 00	135 50
(10% podat. prot srebr.)		
Czeska zachodnia	93 00	93 50
Elżbiety nowa	100 50	101 00
(10% podat., prot. w. a.)		
Elżbiety dawna	92 50	93 00
Ferdynanda północn. m. k.	91 00	91 50
„ „ w. a.	87 00	88 00
Papiery loteryjne		
Losy Zakładu kredytowego	163 90	163 50
„ Rudolfa	14 50	15 00
„ Stanisławowskie	23 00	25 00
„ Keglevich	14 00	16 00
„ hr. Palty	25 00	29 00
„ ks. Salm	38 00	40 00
„ hr. St. Genoi	27 00	31 00
„ ks. Windischgrätz.	19 00	20 00
„ Waldstein	18 00	20 00
„ ks. Klary	31 00	33 00
Dewizy (3-miesięczne.)		
Hamburg 100 mark. b.	91 80	91 90
Paryż 100 frank.	00 00	00 00
Londyn 10 ft. szter.	124 70	124 85
Frankf. 100 zł. ol. w p. N	103 85	104 00

Nadesłane.

Niechaj nikt nie pominie, by nie przeczytać ogłoszenia fabrykanta zegarków Filipa From w Wiedniu. Do tejże fabryki udawać się należy tak z zamianami starych, jakoteż o kupno nowych zegarków. Reparacje każdego rodzaju uskuteczniają się najlepiej. Każde zlecenie pisemne, tak będzie dokładnie załatwione, jak gdyby kupujący był osobiście.

Do dzisiejszego numeru dołącza się **Cennik z handlu płócien**, bławatnych i gotowej bielizny **K. J. & Schayer** we Lwowie pod l. 6²/₅ obok cukierni pp. Żmudzińskiego i Kosteckiego.

Podziękowanie.

Niemogąc się inaczej wywiązać z długu wdzięczności, ośmielamy się w drodze publicznej złożyć nasze najserdeczniejsze podziękowanie mężowi tak szanownemu, jakim się dla domu naszego okazał Dr. i dyrektor szpitalu powszechnego p. **Bertlef,** który z jak największą gorliwością i bez wszelkiej interesowności podjął się wyleczenia córki naszej, pogrążonej w niebezpieczną chorobę, z której ją jak najszczęśliwiej wykurował. Dzięki Ci za to czcigodny mężu! oby ci Opatrzność wynagrodziła twe trudy i twoją szlachetność!

Lwów 15. marca 1871. Rodzice

Ignacy i Katarzyna Turczyńscy.

Księgarnie **KAROLA WILDA** we Lwowie, Drohobyczu i Samborze

otrzymały na skład

Teodora Morawskiego

(Autora dzieła „Dzieje narodu polskiego). Rys dziejów porozbiorowych. 1796—1834".

Dzieje narodu polskiego w krótkości zebrane dla matek i niższych nauczycieli.

Tom 1.: **Piastowie.** 2—3

Cena 3 złr. 80 centów.

Dzieło to składać się będzie z 6 tomów i wyjdzie w roku bieżącym. Biorący tom I. obowiązany jest mieć i następne.

Niedawniej nadeszło:

Jackowski (Maksym.) Ułomności nasze narodowe i społeczne oraz środki ku sprostowaniu tychże. Poznań, 1870 . . . 2 złr. 54 ct

Laccordaire o Jezusie Chrystusie. Konferencje miane w kościele N. P. Marji w Paryżu Przekład A. Nowosielskiego. Naumburg. 1870 . . . . . 2 złr. —

Szymański (Dr. Roman). O siłach moralnych w ustroju społecznym. Poznań 1870 — 95 ct.

Respądek (Prof. Dr.) Ojczyzna ze stanowiska chrześciańskiego Drezno, 1871 . — 76 ct.

Na inserat p. E. D.

oświadczam, że dług, który jak mu wiadomo, nie jest moim, a o którym sobie p. E. D. po dwudziestu latach przypomniał, pomimo to wszystko będzie mu zwrócony, skoro podług mego dawniej wyrażonego żądania przedłoży mi list lub kwit z moim podpisem mieszczący w sobie oznaczoną summę o którą się p. E. D upomina. **A. W.**

Na święta

poleca

porcelanę, fajans, szkło

gladkie i szlifowane w wielkim wyborze

nowo otworzony handel

EDW. GEBHARDTA

we Lwowie 1510 1—2

po najniższych cenach.

Na święta

WINA

Węgierskie

flaszka po ct. 50, 60, 70, 80, 94 i złr. 1. —

Austrjackie

flaszka po ct. 40, 50, 60, 70, 80 i 90.

Reńskie

flaszka po złr. 1. — 1.80, 2.— i 2.50

Bordeaux

flaszka po zł. 1.50, 1.75, 2. — 2. 50 i 3. —

Borgundskie

flaszka po złr. 1.— 2.— i 2.50.

Szampańskie

flaszka po zł. 2 50, 3.50, 4.— i 4.50.

Madeira i Malaga flaszka po 3 3½.

Miód stary flaszka po złr. 1.

PORTER angielski pół fl. ct. 40 cała 74.

koszowy pół fl. ct. 70, cała 1.40.

Ale angielski pół flaszki 50 kt. cała 90.

Wódki gdańskie po ct. 95 i złr. 1. 0.

Starka ct. 56, Śliwowica ct. 80.

Rosolisy ½ fl. po ct. 30, i 40, cała po 56 i 80. 1508 1—3

Drożdże wied., Powidła, Miód przaźny itd. — Rodzynki, Migdały, Figi, Cykata i t. d.

polecają

Markiewicz i Wojczyński

we Lwowie główny skład w rynku pod l. 161.

Przy zakupnie za 50 złr. opuszczamy 5% lub też odstawiamy franko do ostatniej stacji kolejowej.

Pan Ignacy Essmanowski raczy mi swe obecne miejsce **pobytu donieść.**

1451 2—3 **Adolf Fedkiewicz.**

Kawior grubo ziarnisty

Sardynki francuskie

Pstrągi w oliwie

Tuńczyk w oliwie

Racze szyjki w oliwie

Sardynki moskiewskie

Homary na majones

Groszek i Szparagi w puszkach

Groszek suchy

moskiewski

Sledzie marynow.

jedyne w swoim rodzaju

Sledzie zwijane nadziewane cebulką

Sledzie wędzone

Sledzie w oliwie jak sardynki

Minogi Elblańskie

Sery w kilkunastu gatunk.

Bryndza wyborna

Karafioły świeże z Wenecji,

i mało słona

Wyzina

w handlu

F. W. Królikowskiego

we Lwowie.

Kołeczki

drewniane najlepszej jakości

1484 2—10 poleca

J. Villicus in Prag.

Wzory na żądanie frańko.

Klucz Zborowski

przy koleji żelaznej między Złoczowem a Tarnopolem, składający się z miasteczka Zborów z przedmieściami i przysiołki Woytowstwo — Wsiów, Jorczowce, Podhajczyki, Tostogłowy, Młynowce, Grabkowa, Kulobince, Mszanna, Żukowce i Wołosówka mający ziemi ornej w łanach 4.954 morgów, sianożęci 320 jest z propinacją, młynami, stawem, gorzelnią, browarem na dłuższy czas całkowicie lub folwarkami pojedyńczemi do wydzierżawienia.

Bliższą wiadomość udziela we Lwowie, adwokat Dr. Franciszek Smolka. 1507 1—3

Meble

wszelkiego rodzaju,

LUSTRA

od najmniejszych do największych,

Materye na meble

Aksamit, Gobelina, Wenecyena, Ryps, Cérata amerykańska & & &)

Kornyszy i kutasy do okien,

wszystko w największym doborze i po cenach najumiarkowańszych poleca

TOWARZYSTWO

stolarskie lwowskie

w swoim składzie

we Lwowie, plac Dominikański l. 131 m.

1512 1—8

Wyprzedaż

MEBLI

po cenach najtańszych.

Z suchego materjału w wielkim wyborze tapicerowane w własnej pracowni, znanej od tylu lat z swojej doskonałości, jakoteż wszelkie obicia na meble i **lustra czeskie** z pierwszych fabryk i t. d. 1483 1—12

Rudolf Gensthaler,

plac Marjacki Nr. 19 w Hadetza domu.

Dobra Ostrów

pod Radymnem za do sprzedania. Bliższej wiadomości zaciągnąć można ustnie od właściciela w Ostrowie. 1480 2—3

Na sprzedaż

Grunt pod budowę 17 sążni frontu przy ulicy Jezuickiej we Lwowie.

Realność na Wulce Panieńskiej we Lwowie, składająca się z murowanego domu z zabudowaniami gospodarskiemi, cegielni i około 30 morgów gruntu. 1465 3—3

Bliższa wiadomość u właścicielki pod l. 719¾ przy ulicy Jezuickiej we Lwowie.

Skład główny

FORTEPIANÓW

c. k. nadwornych fabrykantów Bösendorfera, Streichera, Schweighofera, Heitzmanna, jakoteż Czapki, Fritza, u 1210 9—?

Ludwika Marka

przy ulicy Szerokiej pod l. 10¼ tudzież fortepiany konstrukcji amerykańskiej i największy wybór fortepianów Hofbauera Skuthana, Bergera, Cramera, Kerna, Heitzmanna **PIANIN** paryskich i berlińskich.

Rabat 10 do 15% z cen fabrycznych. Gwarancja za doskonałość i trwałość na 6 lat

---

A. G. W. Myeraa

biały Syrop piersiowy

w Paryżu nagrodą uwieńczony,

jako najlepszy środek na kaszel zalecony przez lekarzy, także w cierpieniach i płucowych skutkujący, poleca się szanownej publiczności.

Zawsze do nabycia prawdziwy **we Lwowie** u Zygmunta Ruckera apt., Piotra Mikolascha apt. i u Adolfa Berlinera apt. pod Opatrznością: **w Stanisławowie** u Stechera apt. 1100 6—?

W skarbie Bolszowieckim jest kilkanaście cetnarów nasienia dobrze wyczyszczonego

Szporku (Ackerspörgel)

szczególnie do zasiewania pastwisk owczych zalecanego, do zbycia; po osiem złotych w. a. za cetnar na miejscu. 1481 2—2

Teraz wyszła z druku

(3. bardzo pomnożone wydanie)

w 30.000 egzemplarzach i tak w kraju jako i zagranicą już rozkupiona broszura

Dr. Geschwichte

MANNESKRAFT

jej przyczyny i leczenie przez Dr. BISENZ, członka medycznego fakultetu w Wiedniu. Cena 2 złr. w. n. z przesyłką pocztową 2 złr. 30 cnt.

Do nabycia w zakładzie ordynacyjnym

słabości sekretnych

(osobliwie słabości),

Dr. Medycyny BISENZ

Stadt. Currentgasse Nr. 12, w Wiedniu

Ordynacya codziennie od godziny 11 do 4. Także w drodze korespondencji udziela rady i posyła leki. (Bez pobrania pocztowego) 1033 36—70

Parasole od 3 złr. 50 c. do 16 złr. w. a.

Parasolki od 1 do 25 zł. w. a.

z najcelniejszych fabryk zagranicznych i krajowych w największym wyborze, najgustowniejszym fasonie z najlepszych materyj

w znanym składzie fabrycznym i pracowni Julji **SĘDZIMIROWEJ** w **hotelu angielskim** pod firmą:

„J. SCHALLER z Wiednia."

Roboty i wszelkie naprawki należące do zawodu przyjmuje się i uskutecznia najdokładniej, po cenach umiarkowanych, w najkrótszym czasie.

Przyjmuje się także w zamian używaye parasole i parasolki i poleca nadal dotychczasowym względom szanownej publiczności. 1509 1—3

We Lwowie największy skład

OBUWIA

damskiego i męzkiego z doborowych materjałów jest

W PRACOWNI KRAJOWEJ

F. Górskiego Wwy.

plac. Sgo. Ducha l. 45 m.

Zamówienia prędko i dokładnie wykonują się. 1449 1—3

Na święta Wielkanocne

poleca

nowo urządzony handel korzenny

F. A. MERRELLA

we Lwowie, ulica Halicka Nr. 295 pod **„srebrną gwiazdą"**

swój skład świeżo zaopatrzony w towary południowe najlepszej jakości po cenach umiarkowanych;

jako też

Skład drożdży prasowanych wiedeńskich.

Zamówienia z prowincji uskuteczniam bezzwłocznie za zaliczką pocztową lub kolejową. 1505 1—3

Prawdziwy angielski i grodzicki

CEMENT PORTLANDZKI

w całych i pół beczkach utrzymuje zawsze w zapasie

po cenach najtańszych

główny skład dla Galicji i Bukowiny

AUGUST SCHELLENBERG

we Lwowie 1427 2—25

Biuro komisowe krakowskie

A. Gąsiorowskiego

w Krakowie,

zajmuje się:

Sprzedażą, wydzierżawieniem i kolonizacją majątków w Galicji, królestwie Polskiem, Moskwie, Węgrzech lub Prusach położonych.

Sprzedażą domów lub tychże zamianą na majątki, zakłady fabryczne, jako też sprzedażą lasów.

Umieszczaniem praktycznych dyrektorów fabryk, mechaników, inżynierów pomiarowych, nadleśniczych egzaminowanych, rządców gospodarczych, kasierów, ekonomów, guwernerów i guwernantek, bon i panien służących.

Kosztorysy majątków, fabryk, domów administracji majątków, dzierzaw, **warunki licytacyjne**: przedsiębiorstw dostawy produktów, przesyłają się stronom interesowanym.

Wysyła za poczynionemi naprzód kontraktami kosiarzy (górali), jako też tychże pomocników (zbieraczy) na czas żniw, parobków i dziewki wiejskie za kontraktami 3chletniemi.

Wyjednywa pożyczki hipoteczne, bądź to na domy, bądź też na majątki tabularne.

Kapitalistom pośredniczy w pożyczkach, gotówkach lub też nastręcza przedsiębiorstwa spółkowe, jak: budowy kolejowe lub fabryki potrzebujące spólników kapitalistów.

Przyjmuje agencje fabryk krajowych i zagranicznych bez różnicy jakości towarowej.

Załatwia ekspedycje i wysyłki towarowe w kraju i za granicą.

Damy i Panowie życzący sobie wejść w związki małżeńskie, raczą przesłać jak najdokładniejsze co do osoby i majątku wyjaśnienia wraz z fotografią. — Biuro gwarantuje za dotrzymanie sekretu.

Okazje do kąpiel mogą być na każde żądanie. 1396 3—?

Hermana Kellermana

w Bielsku

Handel importowy

maszyn

i

warstat mechaniczny.

Maszyny parowe

kotły parowe,

młockarnie.

Przyjmuje na siebie zupełne urządzenie tartaków, młynów, browarów i t. d. i t. d. 1297 10—16

Reparacje wszelkiego rodzaju.

Do czyszczenia i utrzymania zębów

jest najlepszym środkiem

Anaterynowa Woda do ust

po 40 cnt. 1018 27—50

którą dla swej dobroci przez 15 lat odszczególniono przywilejem.

W Wiedniu u Karola Spitzmüller, Apotheke „zum Krebsen" hohen Markt.

We Lwowie do nabycia w apt. A. Berlinera, w Przemyślu u p. Kozłowskiego, w Rzeszowie u p. Schneidtera & Comp., w Samborze u p. F. Ridla, w Tarnopolu u p. A. Morawetz, w Tarnowie u p. Wielogorskiego.

A. Steifa Synowie we Lwowie

polecają w najnowszych fasonach i trwałych gatunkach

PARASOLKI:

jedwabne gladkie do przeginania bez podszewki	po złr.	1.50 ct.
dto dto dto z podszewką	„ „	2.30 ct.
atłasowe dto dto	„ „	2.60 ct.
jedwabne garnirowane dto dto	„ „	3.— ct.
atłasowe dto dto	„ „	3.25 ct.
jedwabne gladkie większe bez podszewki	„ „	2.10 ct.
dto dto dto z podszewką	„ „	2.85 ct.
dto dto z laskami dto	po złr.	5.— i 5.75 ct.
dto garnirowane dto	po złr.	4.20 ct., 4.75 ct. i 5.25 ct.
atłasowe dto dto	„ „	5.— „ 6.— „ i 6.30 ct.

więcej ozdobne po złr. 8.—, 9.—, 10.—, 10.5', 13.— i wyżej.

Kolory nie robią różnicy w cenie.

1448 2—? Zamówienia z prowincji załatwiają się odwrotną pocztą.

Dra Pattisona Wata gośćcowa,

najskuteczniejszy środek leczniczy przeciw

gośćcowi i reumatyzmowi

wszelkiego rodzaju, a mianowicie: przeciw cierpieniom w twarzy, piersiach, szyi i zębów, w głowie, rękach i kolanach, dalej przeciw rwaniu członków, w krzyżach i biodrach itp. Cały pakiecik po 70 cnt., połowa po 40 cnt., do nabycia we Lwowie u Zyg. Ruckera, apt. pod srebrnym orlem i u J. F. Kleina Wdowy i Risslera pod l. 232 m. 1263 5—7

MAGAZYN

ZYGMUNTA STEIF

poleca

Bieliznę męzką:

Koszule kolorowe na złr. 1 30, 1.50, 1.80, 2, 2.20, 2.50, 3, 3.50.
„ białe schirtingowe złr. 1.40, 1.80, 2, 2.40, 3., 3.50.
„ „ płócienne złr. 2, 2.40, 3, 3.50, 4, 4.50, 5 i 6.
„ „ schirting, z bat. przodami 4, 4 50, 5, 6, 7, 8 do 10.
Kalesony na 85 ct.; płócienne złr. 1.10, 1.30, 1.50, 2, 2.50.
Ogromny wybór **chustek do nosa** prawdziwych płóciennych.
Pół tuzina 90 ct. złr. 1, 1.50, 1.80, 2, 2.50 do 6.
„ batystowych złr. 2, 2.50, 3, 4. 5 do 10.
Sztuka batyst. Linon 95 ct. złr. 1.20, 1.40, do 4 złr. sztuka.
„ haftowane 60. 70, 80, 90 ct. do 1 złr. sztuka.
Obecnie ulubione chustki z kolorowemi brzegami od 30 ct. do 85 sztuka.
Ręczniki, serwety, obrusy białe i kolorowe nakrycia stołowe na 6, 12, 24 osób.
Pięćdziesięciu łok. wied. weby na 15, 16, 17, 18 do 30 złr. za sztukę.
Rumburgskie 54 łok. wied. weby Ed. Richtera od 25 do 50 zł. za sztukę.
Prawdziwe Irlandzkie płótna na różne ceny.
Rumburgskie płótna na prześcieradła bez szwu na 6 prześcieradeł sztuka złr. 18, 20, 22, 24.
Meblowe i materacowe Gradle (dymki) na 40, 60, 80 ct. łok. wied.
„ perkale (glanc) w najlepszym gatunku 45, 50, 55, łok. wied.
„ kretony 80 ct. i złr. 1 łok. wied.
Wsypki w kratki (federriten) 28 ct. łok. wied.
Nankin (rouge) czysto lniany po 70, 80 ct. za łokieć.
Schirting prawdziwy angielski (zones) biały 25, 30, 35, 40 ct. łok. w.

Przy odbiorze wyżej 100 złr. odlicza się 5% rabatu. Przy obstalunkach na koszule uprasza się o miarę kołnierza. Koszule niedogodne każdego czasu się zmieniają.

Zamówienia z prowincji załatwiają się sumiennie i jak najrychlej.

1434 2—4 **Z. Steif.**

Świeże nasiona warzywne, gospodarskie i leśne,

jako to:

wszelkie rodzaje traw, koniczyn, buraków i marchwi pastewnej, rzepaku, lnianki, lnu rygskiego, sporku i kukurydzy amerykańskiej, oraz sosnowe, świerkowe i modrzewiowe nasiona, poleca i ręczy za ich dobry skutek 1393 6—12

główny handel nasion

JULIUSZA ADAMA

we Lwowie przy placu Marjackim pod l. 861 m.

Mięszanki z Kleczy górnej po cenach oryginalnych.

Nie do uwierzenia,

ale przecież prawdziwe. Oryginalne. Rzetelne. Za bezcen.

Na wszystkie zegarki 5-letnia gwarancja na piśmie.

Tylko 10 złr. prawdziwy cylinder srebrny z kryształowem szkiełkami, wskazówką minut, wraz z pięknym łańcuszkiem ze złota talmi, i medalionem i listem gwarancyjnym

Tylko złr. 19.50 srebrny chronometer dobrze pozłacany w ogniu, z podwójną kopertą, piękni emaliowany, wraz z łańcuszkiem ze złota talmi, medalionem i pisemną gwarancją.

Tylko 14 złr. zegarek ze złota talmi z podwójną nakrywką sawonet z przyrządem do odskakiwania, z szklami kryształ., werk z niklu, wraz z łańcuszkiem ze złot talmi, medalem i gwarancją.

Tylko 17 złr. prawdziwy angielski anker srebrny, ze szkł mi kryształowemi, pięknie wyrabiany, wra z łańcuszkiem, medalionem i pisemną gwarancją.

Tylko 15 lub 18 złr. AMGIELSKI PRINCEOF WALES remontoaor, nowego kalibru, s szkiełkami kryształowemi, werk z niklu w prawdziwym złoc talmi zegarki te mają przed innemi te zalety, że się bez kluczyka nakręcają do tego zegark otrzyma każdy łańcuszek ze złota talmi z medalionikiem i pisemną gwarancją.

Tylko 15 lub 18 złr. mały zegarek damski, prawdziwie srebrny, dobrze w ogniu pozłocony wraz z łańcuszkiem ze złota talmi, dewizka medalionem i pisemn gwarancją.

Tylko 13 złr. srebrny cylinder do odskakiwnnia, o mocnych szkłach kryształowych, z łańcusz kiem, medalionem i pisemna gwarancja.

Tylko 22 złr. przedni srebrny ankier na piętnastu kamieniach, z łańcuszkiem ze złota talmi, me dalionem i pisemna gwarancja.

Tylko 22, 24, 30, 36 złr. przednie remontoary srebrne, ze szkłami kryształowemi i łań cuszkiem ze złota talmi.

Tylko 24, 26, i 28 złr. złoty zegarek damski, z łańcuszkiem, medalionem i pisemn gwarancją.

Tylko 40 i 48 złr. złoty zegarek damski z djamentami i długim łańcuszkiem na szyję.

Złr. 60, 40, 80, 100 złote remontoary ze szkiełkami kryształ.

Złr. 200 i 300 złote chronometry z podwójną kopertą.

Łańcuszki złote, długie i krótkie po złr. 20, 25, 40, 60 do 100.

Łańcuszki srebrne po złr. 3, 4, 5, 6, do 12.

Łańcuszki ze złota talmi krótki po złr. 1, 1.50, 1.60, 2, 3, 4, 5, 6. długie po złr. 1.60, 2.50, 3, 4, 5, 6, 7.

Wszystkie moje zegarki są pierwszej jakości, upraszam przeto od innych poślednich odróżnić. Każdy zegarek srebrny lub złoty opatrzony jest punca urzędu mennicznego.

Za przesłaniem gotówki lub za pobraniem pocztowem

załatwiam każde zamówienie w 24 godzinach, a towar któryby się nie podobał, przyjmuję napowrót.

Nieregulowane zegarki o 2 złr. taniej. Cenniki bezpłatnie.

Zegarmistrze i kupcy znajdą u mnie wielki zapas zegarków różnego rodzaju, gdyż jedynie sprowadzanie z pierwszej ręki i wielki odbyt pozwalają mi tak tanio sprzedawać.

PHILIP FROMM,

Uhrenfabrikant in Wien,

Rothenthurmstrasse Nr. 9 gegenüber der Wollzeile.

Wszystkich tych, którzy zamierzają gdziekolwiek kupić zegarek, racza się przedtem do mnie udać pisemnie. 1015 12—?

Przestroga.

Znęceni przez poszukiwanie proszku korneuburgskiego dla bydła, rozpoczęli niektórzy przemysłowcy odpadki ziół bez wartości i skutku, naśladując pakiety, w których rozsyła się zwykle prawdziwy proszek korneuburgski dla bydła, naśladować co do formy, koloru i rysunku i treści etykiet i przepisu użycia i w sprzedaż wprowadzić. Ci przemysłowcy starają się moją sławę, znaną od blisko 20) lat co do wyrobu proszku korneuburskiego w sposób nieszlachetny i nieprawny wyzyskać, i poważają się publiczność oszukiwać w ten sposób, sprzedając podły i bezwartościowy towar, za mój prawdziwy. Ażeby publiczność przestrzedz i od szkody ochronić, czynię na to uważnym, że proszek korneuburski dla bydła, jakoteż i inne moje preparaty weterynarskie sprzedają w moich inseratach wymienione składy i że jedynie te pakiety proszku korneuburskiego są prawdziwemi, które mają mój podpis niżej umieszczony i moje znaki noszą. 1122 2—2

Handlarze, którzy sprzedają podrobiony proszek korneuburski upominam, że przez sprzedaż towaru fałszywego podpadają równe winie występku, jak podlega sam twórca falzyfikatu.

Ktoby mi fałszerza wskazał, który nadużywa mej marki ochronnej, abym go mógł pod sąd podciągnąć, otrzyma wynagrodzenie do 100 złr.

Korneuburg. Franz Joh. Kwizda.

Obejdzie się bez froterów.

Moja jedynie prawdziwa, w całej Europie niesłychanie upowszechniona angielska pasta kauczukowa do najwytworniejszego, najstaliwiejszego i najtańszego zapuszczania własna ręka wszelkiego rodzaju posadzek, nie potrzebuje zapewne żadnego więcej zachwalania, gdyż za nią przemawia skutek. Każde dziecię może to robotę załatwić. Pudełko (wystarcza na pokój:) wraz z przepisem użycia kosztuje 1 zł 30 cnt.

Woda aromatyczna zawierająca w sobie najdelikatniejszą wonią, tak zwaną włoską wodę za natychmiastowego wywabiania plam, z wszelkich materyj, bez uszkodzenia koloru, dla swej przyjemnej zaś wonii używana jako pefuma. Oryginalny flakonik po 80 cnt

Paryzka politura na meble, do odpolitórowania wszelkich mebli, tak starych jako nowych mianowicie gdy występuje olej, najnowszy wynalazek. Flakonik wraz z przepisem użycia po 85 cnt. Robota prosta rezultat zadziwiający.

Główny skład w Krakowie u Jakóba Goldwassera, ulica Florjańska, Hotel de Rose, w Tarnowie u B. Ringelhaima. 1109 5—12

Handel korali

Romualda Turasiewicza na Chorążczyznie

przy ulicy św. Jańskiej pod l. 422¼

poleca

Wielki wybór korali

mianowicie: francuskie okrągłe, rznięte, neapolitańskie i biżuterje w najlepszych gatunkach po stałych najumiarkowańszych cenach.

Oraz zawiadamia zbywających korale dawnego fasonu (staroświeckie), że takowe po najsłuszniejszych cenach zakupuje.

1456 2—?

Wydawca, właściciel i odpowiedzialny redaktor Jan Dobrzański.

Z drukarni „Gazety Narodowej" pod zarządem A. Skerla.